7 października 2026 NR 235 (18628)

Sport

81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

UEFA UNDER21 CHAMPIONSHIP ALBANIA - SERBIA 2027



Jedziemy!

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Zmora

Czasy takie, że reporter ma kontakt z Czytelnikami na bieżąco, czyli już w trakcie ważnych wydarzeń. Kiedy mają chęć, to po prostu do niego niego piszą. Mam przyjemność, że mnie także się to zdarza. Nieszczęśliwy mecz Polski z Bośnią; sposób w jaki się toczył, a przede wszystkim sposób w jaki się skończył - to ogromne pole manewru dla uzmysławiania sobie stanu ducha i wykluwających się w świadomości opinii. Czasem gwałtownych, czasem gniewnych, czasem melancholijnych, jednak zazwyczaj wynikających z troski. Mało co potrafi rodzić aż takie frustracje, taką ekstazę, taką rozpacz czy spełnienie jak futbol...

Dziś w żadnym przypadku nie może być mowy o spełnieniu. Dlatego dopadły mnie już w trakcie spotkania głosy o hańbie, o nieudanej reanimacji, bo przecież pacjent jednak zmarł, o pomyśle tylko na treningi, bo w trakcie meczu na boisku ciągle jest gówno, o braku sensu, o poczuciu beznadziei. Ale są też inne głosy, przejmujące, a przez to wprawiające mnie rzeczywiście w głęboki smutek. „Wcześniej było mi trochę wszystko jedno, jednak po meczu z Bośnią - w kontekście Jana Urbana - jest mi przede wszystkim przykro, że ta normalność i życzliwość, którą wprowadził do reprezentacji, nie obroniła się wynikami".

Cóż, piłka to zmora, która, owszem, potrafi być katapultą do wspaniałego samopoczucia na następny tydzień, ale i bezwzględną bestią, wysysającą radość życia. Mam przekonanie, że dziś wszyscy, którym leży na sercu dobro reprezentacji, czuli/czują/będą czuli żałość - tak wielką, że nazajutrz nie chciało im się zapewne wstać... Taki jest właśnie przeklęty los kibica. Przez większość życia siedzi mu bowiem na klatce piersiowej ta wspomniana perfidna zmora, która odpowiada za stan ducha i ciągnie go w dół. Ta zmora jest jak pleśń, która w poczuciu beznadziei wdziera się do nozdrzy, zatyka nam usta, zajmuje uszy i oczy. Bo prawda taka, że naturalny stan kibica to - niestety - gorzkie rozczarowanie, pasmo nerwów, zmartwień i niepokoju. A kibica trzymającego kciuki za polską reprezentację - w szczególności. Przeżywa skrajne emocje bez żadnego wpływu na rzeczywistość. W dodatku nad Wisłą ta perfidna zmora ukorzeniła się dzięki futbolowej rzeczywistości lepiej niż tysiącletni dąb Bartek; nadzieje kolejnych pokoleń rozbijają się bezradnie niczym morskie fale o kamienny brzeg. Angielska wersja tej gorączki znalazła diagnostę w osobie Nicka Hornby'ego, ale mam przekonanie, że nad Wisłą i jemu opadłyby ręce...

Nie warto jednak się poddawać, bo życie w smutku jest... smutne. Wiadomo, że porażka zawsze jest sierotą; Jan Urban przygnębiony wracał do szatni w samotności. Można uznać, że w tej scenie było coś przejmująco symbolicznego. Chcę jednak właśnie w tej gorzkiej chwili zauważyć, że ciągle mówimy jednak o porażce, nie o klęsce, o kompromitacji, która odciśnie się traumą na kibicowskiej świadomości. Klęska w moim mniemaniu jest wtedy, gdy przytrafia się coś nieodwracalnego. Owszem, nie zdołamy już awansować do wyższej dywizji, ale to bzdurka. Czy przepadła nam szansa na najważniejsze, czyli na Euro? Nie! Reprezentacja Polski ciągle może na nie awansować - bez względu czy ułatwia, czy utrudnia sobie pozycję startową...

Idlatego, czy raczej „a poza tym", jak mawiał Katon - uważam, że Jan Urban powinien zostać na stanowisku selekcjonera reprezentacji Polski.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Selekcjoner Jan Urban musi się zmagać nie tylko z rywalami, ale i ze zmasowanym atakiem na swoją osobę.

Kadrowe plusy i minusy

Mam nadzieję, że decyzyjni ludzie w PZPN nie ulegną głosom krytyki i pozwolą trenerowi Urbanowi dalej pracować. Najważniejsze mecze jeszcze przed nami – mówi były reprezentant Waldemar Prusik.

REPREZENTACJA POLSKI

Nie tego się spodziewaliśmy. Po jednym z najdłuższych zgrupowań Biało-czerwonych w ostatnich latach, w czasie którego rozegrano aż cztery spotkania w Lidze Narodów, praktycznie straciliśmy szansę na powrót do elity. Marne 4 punkty w czerech grach to słaby bilans. Zagraliśmy dobrą połowę pierwszego meczu z Bośnią u siebie i 70 minut w rewanżu w poniedziałek. Do tego 25 minut w pierwszej połowie w Szwedami, pogrom Rumunii i... to wszystko. Mecze trwają jednak po 90 minut.

MINUSY

Nie wytrzymujemy tempa

Nie jesteśmy w stanie grać równo na przestrzeni całego spotkania. Pokazała to rywalizacja w Zenicy. Gramy dobrze, stwarzamy sytuacje, strzelamy, a mniej więcej od 70 minuty oddajemy pole rywalowi. Nie jesteśmy w stanie sprostać walce wręcz z takimi drwalami – bez obrazy dla piłkarzy – jak Szwedzi czy Bośniacy. – Odstajemy fizycznie od rywali. Nie było Lewandowskiego w ostatnim meczu i nie było komu się przepychać w polu karnym. Większy czy mniejszy, ale jest to też problem, który może być widoczny zwłaszcza w meczach z tymi mocnymi fizycznie rywalami – zauważa Waldemar Prusik, były pomocnik Śląska Wrocław, 49-krotny reprezentant kraju.

Brak napastników

W meczu z Rumunią Robert Lewandowski strzelił odpowiednio swoją 90., 91. i 92. bramkę w reprezentacji. W Bośni go zabrakło i... nie było komu strzelać. – Nie mamy na tę chwilę zawodnika, który mógłby zastąpić Roberta. Jeżeli jest, proszę mi go wskazać, bo chyba nie Żukowski. To fajny chłopak, pamiętam go z gry w Śląsku, gdzie był ustawiany na różnych pozycjach, nawet na prawej obronie, ale nigdy nie był typową „dziewiątką". Dobrze, że Lewandowski jeszcze jest i chce grać. Problemem może być jego forma, bo MLS to jednak nie liga hiszpańska. Nawet same treningi w Barcelonie pewnie więcej by dawały. Jak odpoczął, potrenował z reprezentacją, to dał wiele i musimy dalej na to liczyć, bo nie ma innego wyjścia – mówi w rozmowie z PAP Prusik.

Niepotrzebna nagonka

Choć wyniki są, jakie są, dalekie od oczekiwań, to czy w tej sytuacji zmiana selekcjonera coś da? Były reprezentant kraju nie ma wątpliwości. – Nagonką na Jana Urbana jestem zaskoczony. Dlaczego tak jest? Teraz jest wiele możliwości do wypowiadania się i niektórzy to wykorzystują. Odnoszę jednak wrażenie, że wypowiadają się tylko po to, aby krytykować. Czy jest dobrze, czy źle, nie ma znaczenia, bo zawsze można się przecież do czegoś doczepić. Chodzi o zaistnienie. Trochę mnie to przeraża – zaznacza Waldemar Prusik.

PLUSY

Nowe twarze

Wrześniowo-październikowe zgrupowanie wykreowało nowe postacie. Selekcjoner mówił o tym wcześniej. Niektórzy swoje szanse w stu procentach wykorzystali. Mowa w pierwszej kolejności o debiutancie w narodowych barwach, tak świetnie grającym w Slavii Praga Wiktorze Nowaku oraz Marcine Bułce. Wskoczył między słupki i pokazał, że pod nieobecność kontuzjowanego Kamila Grabary można na niego liczyć. – Liga Narodów też jest po to, aby sprawdzać pewne warianty. Weźmy przykład reprezentacji Niemiec, gdzie Juergen Klopp powołał ponad 40 zawodników, aby ich przetestować w boju. Doskonały przykład, jak niektórzy trenerzy pochodzą do Ligi Narodów. Teraz prawie wszystkie mecze są o stawkę, a przecież gdzieś i kiedyś trzeba sprawdzićtakie czy inne ustawienie albo konkretnych piłkarzy – tłumaczy Prusik.

Reprezentacyjne przetarcie

Przy okazji długiego, bo prawie trzytygodniowego zgrupowania, wielu kolejnych młodych zawodników – jak Marcel Reguła, Wojciech Mońka, nie mówiąc już o dodatkowo powołanym Oskarze Pietuszewskim – miało okazję do treningów, a także gry w narodowych barwach. To ważne w kontekście przyszłości. Zresztą w odwodzie czekają inni, jak lider młodzieżówki Bartosz Mazurek czy dobrze radzący sobie w lidze szwajcarskiej, Daniel Mikołajewski (4 gole, 3 asysty).

Michał Zichlarz

LICZBA MECZÓW W ROLI SELEKCJONERA (XXI WIEK)

51 – Paweł Janas
50 – Adam Nawałka
47 – Leo Beenhakker
37 – Franciszek Smuda
29 - Jerzy Engel
24 – Jerzy Brzęczek
21 – Michał Probierz
18 – Waldemar Fornalik
15 – Paulo Sousa
14 – Jan Urban
13 – Czesław Michniewicz
6 – Fernando Santos
5 – Zbigniew Boniek
2 – Stefan Majewski

BILANS POSZCZEGÓLNYCH SELEKCJONERÓW W XXI WIEKU PO 14 MECZACH

- Jerzy Engel: 6 zwycięstw, 5 remisów, 3 porażki; bramki: 21:13
- Paweł Janas: 9-2-3; 29:14
- Leo Beenhakker: 8-3-3; 28:15
- Franciszek Smuda: 4-5-5; 19:22
- Waldemar Fornalik: 7-3-4; 27:17
- Adam Nawałka: 7-5-2; 28:9
- Jerzy Brzęczek: 6-4-4; 18:10
- Paulo Sousa: 6-5-3; 36:28
- Michał Probierz: 6-4-4; 23:17
- Jan Urban: 6-4-4; 24:17

Sport 89137df751

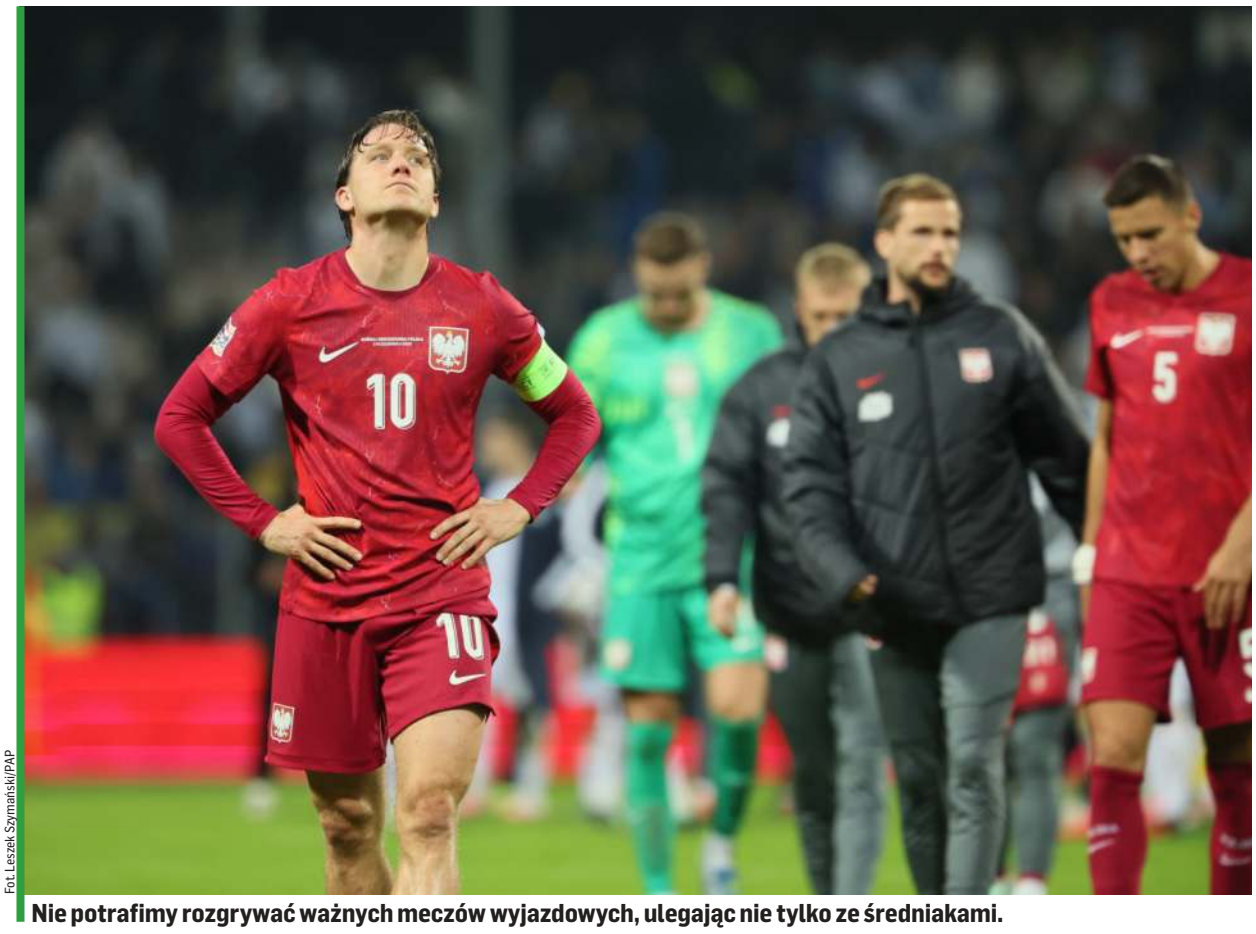
Bolesne wyjazdowe porażki

W ostatnich latach przegrywamy z rywalami, z którymi wcześniej nie przegrywaliśmy. Tak też było – niestety – w poniedziałek w Zenicy.

REPREZENTACJA POLSKI

Są trzy wyjaśnienia tego, dlaczego tak się staczamy w europejskiej piłce. Przypomnijmy nasze poprzednie pozycje, w czterech wcześniejszych edycjach rozgrywek Ligi Narodów. W 2018/19 było to 10. miejsce. Ta sama lokata w drugich rozgrywkach 2020/21, a 11. pozycja w trzeciej edycji Nations League 2022/23. Wreszcie 13. miejsce i spadek przed dwoma laty po nieudanym niemieckim Euro. Na którym teraz miejscu jesteśmy i na którym możemy skończyć? Licząc 16 drużyn w Dywizji A i osiem w Dywizji B przed nami w czterech grupach, to na pozycjach 25-28. Zupełny zjazd w dół.

Powód pierwszy - to my jesteśmy tak słabi, powód drugi - to rywale są mocniejsi, a powód trzeci - truizm - poziom piłki się wyrównuje. Przez lata nie była nas w stanie pokonać Albania, Finlandia, nie mówiąc już o Mołdawii czy Bośni i Hercegowinie. Niestety, w ostatnich latach wszystko się zmienia. Przegrywamy nawet nie ze średniakami w europejskim futbolu. Tłumaczenia niewiele dają… Oto ostatnich kilka przykrych, bolesnych i mających spore znaczenie wpadek w meczach wyjazdowych, czyli jak w Zenicy na Bilino Polje…



Fot. Leszek Szymański/PAP

Nie potrafimy rozgrywać ważnych meczów wyjazdowych, ulegając nie tylko ze średniakami.

20 czerwca 2023, Kiszyniów, Mołdawia – Polska 3:2; eliminacje ME

Jedna z największych traum w ostatnich latach. Do Kiszyniowa jechaliśmy na ważny mecz eliminacji o niemieckie Euro, pewni swego. Z mało znaczącym przeciwnikiem mieliśmy zgarnąć pewne trzy punkty i do przerwy rzeczywiście wszystko układało się po naszej myśli. Na początku trafił Arkadiusz Milik, a potem jeszcze Robert Lewandowski i na przerwę schodziliśmy z dwubramkowym prowadzeniem. Niestety, piłkarze zamiast o graniu myśleli już o wakacjach i w drugiej połowie zdarzyła się katastrofa, o której pamiętamy do dziś. Trzy „bum" Mołdawii i sensacyjna porażka, która miała znaczenie w toczących się eliminacjach. Jeszcze o tyle wszystko było kompletnie niezrozumiałe, że cztery dni wcześniej pokonaliśmy w Warszawie Niemców 1:0.

Z Mołdawią na wcześniejszych pięć meczów cztery wygraliśmy, jeden zremisowaliśmy. Teraz zdarzył się „historyczny" mecz dla rywala. Po tamtym meczu byliśmy na 4. miejscu w grupie z trzema punktami w trzech grach (wcześniej przegrana z Czechami w Pradze), wyprzedzając tylko Wyspy Owcze.

10 września 2023, Tirana, Albania – Polska 2:0; eliminacje ME

Albańczycy przez lata, choć byli rywalem niewdzięcznym, potrafiącym zaskoczyć (vide eliminacje MŚ 1986 i remis w Mielcu 2:2), to jednak byli takim, z którym w historii z reguły wygrywaliśmy. Na 16 bezpośrednich starć to aż 11 naszych wygranych. Pierwsza porażka to czasy „prehistoryczne", bo powojenne i przegrana w 1953 w stosunku 0:2. Niestety, druga porażka to gra o punkty w eliminacjach Euro 2024.

Słynny mecz w Tiranie, gdzie przed spotkaniem było wiadomo, że będzie gorąco, został zapamiętany z wielu powodów. Przede wszystkim ze względu na portugalskiego selekcjonera Biało-czerwonych Fernando Santosa. Nie szło mu. Też jak teraz, dziennikarze domagali się jego odejścia. – Nie zamierzam podawać się do dymisji ani dzisiaj, ani jutro. Czy zostanę zwolniony? Nie wiem, proszę pytać prezesa. Jeśli PZPN uzna, że dalsza współpraca nie ma sensu, to zawsze jest to jakieś wyjście – mówił po przegranym z kretesem spotkaniu doświadczony szkoleniowiec, który przecież Portugalię w 2016 roku poprowadził do mistrzostwa kontynentu. Z naszą kadrą popracował ledwie parę miesięcy, skończyło się na ledwie sześciu grach. Ta w Tiranie, 10 września 2023, była jego ostatnią. Następcą Santosa został Michał Probierz.



Fot. Sergey Sokolov/PressFocus

W czerwcu 2023 roku polegliśmy nawet z Mołdawią w Kiszyniowie.

10 czerwca 2025, Helsinki, Finlandia – Polska 2:1; eliminacje MŚ

Finlandia – kolejny z rywali, z którym wygrywaliśmy… najczęściej, bo aż 23 razy (na 35 pojedynków). Przegraliśmy tylko cztery gry, w tym ważną o punkty w eliminacjach amerykańskiego mundialu, która sporo potem, w rywalizacji z Holandią o 1. miejsce, ważyła. Zresztą pamiętamy, jaka była atmosfera wokół kadry trenera Probierza. Na czerwcowe zgrupowanie nie powołał Roberta Lewandowskiego, niby zmęczonego rozgrywkami. Do tego odebrana została mu kapitańska opaska. Otwarty konflikt, wrzawa, komentarze… Nie sprzyjało to dobrej atmosferze wokół zespołu, który w Helsinkach zagrał „piach". Fatalny błąd Łukasza Skorupskiego, który w 29 minucie zaczął się kiwać z Joelem Pohjanpalo, karny dla rywala i 0:1. Pogrążył nas były napastnik Cracovii, Benjamin Kallman. Gol Jakuba Kiwiora niczego już nie zmienił. Tamto spotkanie zakończyło się… następnego dnia, po północy. Wszystko z powodu reanimacji kibica. Po tamtym nieszczęsnym meczu prezes PZPN-u Cezary Kulesza zdecydował o zwolnieniu selekcjonera. Nowym został Jan Urban.

31 marca 2026, Sztokholm, Szwecja – Polska 3:2; baraż o mundial

Jedna z najboleśniejszych porażek ostatnich lat, która na długo zostanie w pamięci. To była przecież bezpośrednia gra o amerykański mundial! Trener Urban uratował eliminacje, ale już w bezpośrednim starciu nie dał rady ze Skandynawami na ich terenie, którzy do barażu przystąpili z Ligi Narodów – jako zwycięzca z Dywizji C, bo w eliminacjach grali fatalnie. A baraż to już inna sprawa. Choć to my prowadziliśmy grę – jak z Bośnią w poniedziałek – to jednak rywal zadawał ciosy. Jasne, wiele było pretensji do fatalnie sędziującego Slavko Vinczicia, ale my - jak i teraz z Bośnią - nie wykorzystaliśmy swoich szans i w kolejnej arcyważnej wyjazdowej grze nie daliśmy rady.

5 października 2026, Zenica, Bośnia i Hercegowina – Polska 1:0; Dywizja B Ligi Narodów

Bilans z Bośniakami do poniedziałku był nienagannny - 6 gier, 4 nasze zwycięstwa, 2 remisy, ledwie 3 stracone bramki. Jeśli Smoki z Bałkanów miały się przełamać z Biało-czerwonymi, to... właśnie teraz, jak Mołdawia, jak Albania, jak Finlandia… Wygrali swój pierwszy mecz z Biało-czerwonymi, grzebiąc praktycznie nasze szanse na powrót do elity europejskiego futbolu, czyli do Dywizji A. A co do wyjazdowego grania naszej reprezentacji i kolejnych porażek, to pamiętajmy – w listopadzie jedziemy jeszcze do Bukaresztu…

Michał Zichlarz

WYJAZDOWY BILANS BIAŁO-CZERWONYCH

- **Eliminacje Euro 2024**: 4 mecze, 1 wygrana, 3 przegrane, bramki 5:8
Czechy 1:3, Mołdawia 2:3, Albania 0:2, Wyspy Owcze 2:0
- **Liga Narodów 2024/25**: 3 mecze, 1 wygrana, 2 porażki, bramki 4:8
Szkocja 3:2, Chorwacja 0:1, Portugalia 1:5
- **Eliminacje MŚ 2026**: 4 mecze, 2 zwycięstwa, 1 remis, 1 porażka, bramki 7:5
Finlandia 1:2, Holandia 1:1, Litwa 2:0, Malta 3:2
- **Liga Narodów 2026/27**: 2 mecze, 2 porażki, bramki 1:4
Szwecja 1:3, Bośnia i Hercegowina 0:1

TABELA I TERMINARZ DYWIZJI B GRUPY 4

1. Szwecja	4	10	7:3
2. Bośnia	4	8	6:3
3. Polska	4	4	7:4
4. Rumunia	4	0	3:13

14 listopada (sobota), godz. 20.45
- Bukareszt, Rumunia – Polska
- Solna, Szwecja – Bośnia i Hercegowina

17 listopada (wtorek), godz. 20.45
- Wrocław, Polska – Szwecja
- Zenica, Bośnia i Hercegowina – Rumunia

To jest nasze miejsce w hierarchii!

Rozmowa z **Pawłem Kryszałowiczem**, byłym napastnikiem reprezentacji Polski, uczestnikiem finałów MŚ 2002



Właśnie zamknęliśmy trzy reprezentacyjne tygodnie. W jakim nastroju?

- Zawsze jesteś tak dobry – i tak oceniany – jak twój ostatni mecz. A w ostatnim meczu wynik był słaby, więc i nastrój jest kiepski. Liczyliśmy na zdecydowanie więcej.

Na więcej w Zenicy czy na więcej w kontekście wszystkich czterech spotkań?

- Myślę, że w tych czterech meczach powinniśmy zdobyć przynajmniej trzy punkty więcej. Jeden mecz z Bośnią i Hercegowiną powinniśmy wygrać.

Który? Ten pierwszy? W nim było bliżej do wygranej niż w poniedziałek?

- Nie. Żal mi rewanżu. W Warszawie zwłaszcza pierwsza połowa była „do zapomnienia", dopiero w drugiej stwarzaliśmy sytuacje, których – niestety – nie wykorzystaliśmy. Poniedziałkowe spotkanie było dużo lepsze, z obu stron zresztą.

Ale przegrane...

- Rywale strzelili bramkę po ewidentnym błędzie Jana Bednarka. Obrońca – zwłaszcza z takim doświadczeniem – nie może się tak zachować. Słuchałem potem wypowiedzi trenera Urbana, że karnego być nie powinno. Nie zgadzam się. Jak ma go nie być, skoro Bednarek łapie rywala wpół i przewraca? Był ewidentnie spóźniony i ratował się właśnie tym łapaniem. Może i napastnik nie miał szans na dojście do piłki, ale w żaden sposób nie usprawiedliwia to zachowania stopera!

Spadaliśmy z Dywizji A po golu straconym w doliczonym czasie ze Szkocją. Gdyby nie to, wciąż galibyśmy w elicie. Tymczasem w tych rozgrywkach daleko nam do niej...

- No cóż... Myślę, że ta jesienna seria gier dobrze pokazuje, gdzie jest nasze miejsce w europejskiej hierarchii. Nie można budować optymizmu i przekazu o sile drużyny na zwycięstwach z Litwą czy Estonią. Czesiu Michniewicz uratował nas przed spadkiem z Dywizji A, potem już było tylko gorzej. Albo – mówiąc wprost – tak, jak na to w tym momencie zasługujemy. Może przy odrobinie szczęścia, bardziej trafnym zestawieniu składu, ciut lepszej formie poszczególnych piłkarzy udałoby się powalczyć o powrót do elity. To nie jest przecież „grupa śmierci". Ale skoro się nie udało – bo się nie udało, powiedzmy wprost – to trzeba coś zmienić. Nie cały zespół, ale przynajmniej te jednostki, które ciągle zawodzą, a potem trzeba tłumaczyć porażki „błędami indywidualnymi". Może trzeba dać im odpocząć, choćby na chwilę, żeby się skoncentrowali i wrócili już w reprezentacyjnej dyspozycji?

Miałem najpierw zapytać o wygranych tego zgrupowania. Ale skoro pan sam poruszył temat tych, którzy robili błędy, to poproszę o konkrety. Kto zawiódł?

- Nie chciałbym chłopaków wymieniać z nazwiska, natomiast mnie przede wszystkim zawodzi obrona. Przy naszych umiejętnościach i możliwościach – jako całego zespołu – my przede wszystkim musimy umieć dobrze bronić. W Warszawie zagraliśmy „na zero z tyłu" z Bośnią i Hercegowiną. I nagle zaczęliśmy zmieniać ustawienie, zawodników... Wyszło nam to bokiem, bo przecież nie powie mi pan, że Szwecja nie była do ograna. Zdecydowaliśmy się jednak na eksperymenty – w imię czego? Że będzie lepiej, choć przecież nie straciliśmy gola z Bośniakami?

No właśnie. Akurat w obronie było ich trochę, więc zapytam pana: trzech stoperów plus wahadłowi czy dwóch środkowych obrońców plus boczni?

- W dzisiejszej piłce zespoły płynnie przechodzą – w razie potrzeby – z systemu na system, ale skoro my nie możemy znaleźć trzech stoperów, których mielibyśmy do grania i zgrywania, to grajmy dwójką środkowych obrońców.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Skoro już zdecydowano się na powierzenie Janowi Urbanowi i jego ludziom ciężaru odpowiedzialności za polską piłkę, bądźmy cierpliwi i konsekwentni – apeluje Paweł Kryszałowicz.

Tym bardziej że Jakub Kiwior i Jan Bednarek mają okazję do wspólnej gry na co dzień, w klubie!

- Wie pan, ja mam wrażenie, że – przy różnicach między zespołami w lidze portugalskiej – oni w tym Porto właściwie nie bronią, za to dużo częściej atakują. W każdym razie rzadko – oczywiście poza meczami z czołówką, ledwie kilkoma w sezonie ligowym – wystawiani są w obronie na poważne próby. A my w reprezentacji od wielu lat gramy tymi samymi zawodnikami i... niczego w tym zestawieniu nie osiągamy. Więc powtórzę: może czas na zmiany? Może jednego z nich trzeba odstawić na moment? Nie skreślać, ale spróbować innych rozwiązań? Myślę, że z tej „portugalskiej" dwójki trochę bardziej bym Kiwiora usprawiedliwiał. Podczas tego zgrupowania raz grał na lewej obronie, raz w środku... Stąd potem mamy takie interwencje, jak przy tym „swojaku", który nie wpadł tylko dzięki intuicyjnemu zachowaniu Marcina Bułki. Dla Bednarka natomiast – o czym już mówiłem – nie mam żadnego usprawiedliwienia. W dzisiejszym futbolu, przy tym całym systemie kamer i VAR-ów, tak się już nie gra: nie łapie się przeciwnika wpół. Absolutnie juniorskie zachowanie.

A Robert Lewandowski? Pierwszy mecz z Bośniakami skłaniał do postawienia pytania, czy nie czas zamknąć pewną epokę.

- Robert sam powinien zdecydować, kiedy skończy grę w reprezentacji. Zaraz potem w meczu z Rumunią przecież pokazał, że wciąż jest niesamowity. Owszem, ma już swoje lata i szczyt formy za sobą, ale wszystkim potencjalnym następcom czy zmiennikom wciąż jeszcze daleko do niego. Mieliśmy choćby przykład Mateusza Żukowskiego. Zresztą wstawianie go na „dziewiątkę" wydaje mi się błędem, bo to jest skrzydłowy. Dlatego tak często schodził do boku i tam szukał miejsca do rozegrania akcji.

No dobrze, akurat na temacie napastników zęby pan zjadł. Jeżeli nie Żukowski, to kto po Robercie?

- Nie mam odpowiedzi na to pytanie. Napastnika klasy Roberta nie będziemy mieć może i przez kolejne sto lat!

Wielu „ekspertów" sugerowało danie szansy Karolowi Czubakowi. Pan by się zgadzał z tą propozycją?

- Ekstraklasa i reprezentacja to jednak zupełnie inne granie, więc – moim zdaniem – niełatwe byłoby przełożenie skuteczności ligowej na międzynarodową. Zresztą był na Zachodzie i odbił się bardzo szybko od ligi belgijskiej. Wiem, dzisiaj jest już innym chłopakiem. Złapał pewność siebie, gra regularnie w polskiej lidze, strzela bramki, więc może powinien być na tym zgrupowaniu, bo byłaby jakaś alternatywa. Ale selekcjoner ma prawo mieć swoje zdanie. Jan Urban widział go wcześniej na reprezentacyjnych zajęciach i uznał, że na tym zgrupowaniu mu się nie przyda.

To jeszcze zapytam o jakiekolwiek plusy tych czterech meczów. Zobaczył pan coś, co daje choćby cień nadziei dla kibiców?

- W każdym ze spotkań były dobre fragmenty. Nawet w tym ze Szwecją. Gdybyśmy to my w pewnym momencie prowadzili 3:1, rywale nie mogliby mieć pretensji... Niestety, nie strzelamy bramek – bo tej kanonady z Rumunami, ze względu na okoliczności, nie biorę pod uwagę – mimo stwarzania dobrych okazji.

A wygrani tych trzech tygodni zgrupowania?

- Zdecydowanie Wiktor Nowak. Dziś każdy kibic w Polsce – i nie tylko – już wie, kto to jest Nowak. Drugi to Kacper Potulski. I tu nie potrafię zrozumieć jednej rzeczy. Wyszedł na mecz z Bośniakami, zagraliśmy w nim „na zero", a on sam – moim zdaniem – dobrze wykonał swoje zadanie. I nagle został posadzony na ławę, w kolejnych spotkaniach nie zobaczyliśmy go na murawie ani przez minutę. To dla mnie dziwne. Na co dzień gra w Bundeslidze, a więc w dużo bardziej wyrównanej stawce niż liga portugalska. Muszę wierzyć, że trener i jego asystenci, będąc bliżej tej drużyny, mieli plan i podjęli właściwe decyzji na podstawie codziennych obserwacji zajęć...

Warto było zabierać młodzieżówce Oskara Pietuszewskiego i Marcela Regułę?

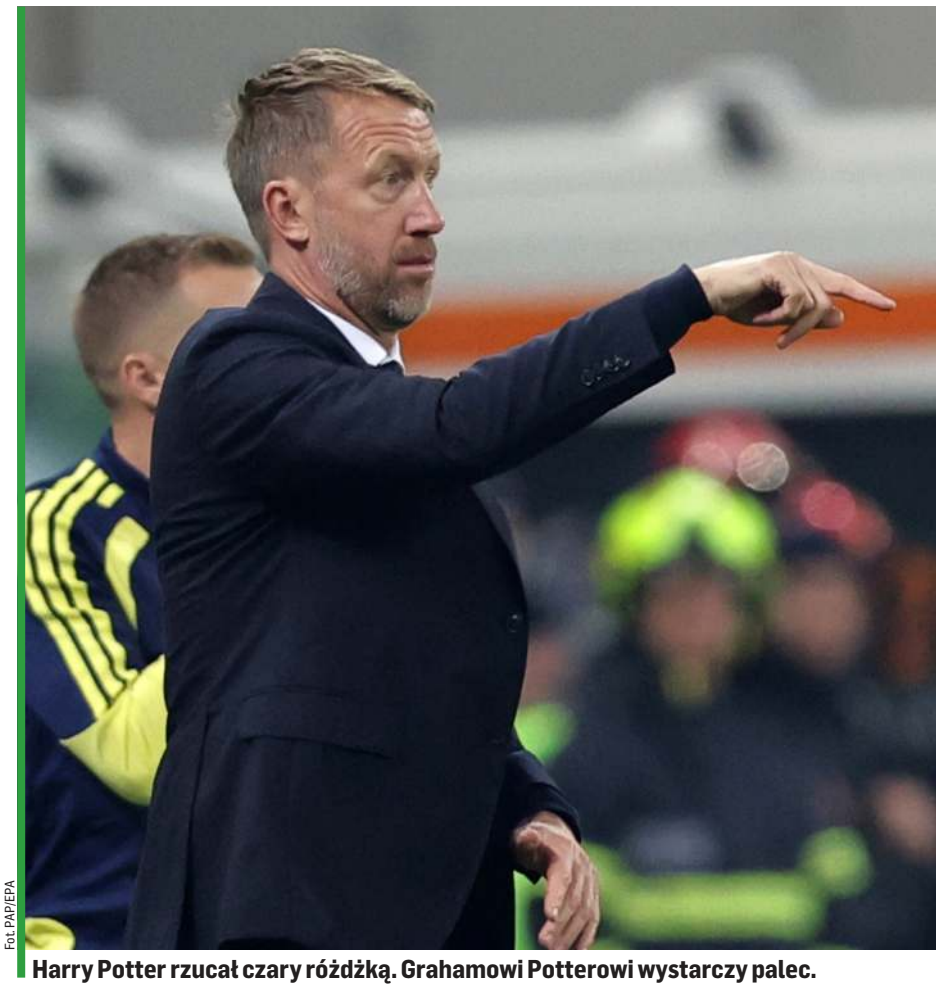
- Warto o tyle, że powinni łapać minuty na tym poziomie i oswajać się również z atmosferą kadry. Piłkarsko natomiast to wciąż młodzi chłopcy, potrzebują jeszcze czasu na ustabilizowanie formy. To, że wyjdzie im jeden czy dwa mecze, nie znaczy, że już teraz będą ciągnęli tę reprezentację. I nie ma co obarczać ich od razu ogromną odpowiedzialnością, żeby się nie spalili.

No to na koniec „sakramentalne" w takich momentach pytanie: Jan Urban powinien pracować dalej z kadrą?

- Od ładnych kilku lat skupiamy się wyłącznie na zmianach selekcjonerów, a nie na budowaniu zespołu. Przecież każda taka zmiana to nowa wizja, nowy pomysł, nowy sposób gry, czasem nowe nazwiska. Jan Urban też sprawdza nowych zawodników, wprowadza ich – moim zdaniem – rozsądnie. Bez nagłej rewolucji, ale i bez zachłystywania się ich wynikami w młodzieżówce, bo mecz z Włochami pokazał, w którym są miejscu... Więc co do pytania o zmianę selekcjonera: ludzie, opanujcie się! To zresztą uwaga głównie do środowiska dziennikarskiego i „ekspertów". Jak można było – pod naciskiem mediów – zmienić trenera, który wyszedł z reprezentacją z grupy na mistrzostwach świata?! A został zmieniony, bo wylał się na niego koszmarny hejt, również ze strony dziennikarzy. Apelowałbym więc tym razem o spokój. Nie może być tak, że co roku będziemy zmieniać trenerów. Mamy określony potencjał zawodników, określoną ich grupę. Innej nie będziemy mieli przez najbliższe lata. I obojętne kto przyszedłby na to stanowisko, będzie dysponować tylko tym materiałem ludzkim. Trzeba go więc po prostu ustabilizować; tylko w ten sposób, dając selekcjonerowi czas, możemy do czegoś dojść.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

Sport 89137df751



Fot. PAP/EPA

Harry Potter rzucał czary różdżką. Grahamowi Potterowi wystarczy palec.

Magia Pottera

Szwedzi rozpływają się nad swoim selekcjonerem, dzięki któremu Blagult wreszcie wstają z kolan.

SZWECJA

Rok temu ekipa ze Skandynawii zajmowała 43. miejsce w rankingu FIFA, będąc tylko dwie lokaty wyżej nad swoim najgorszym położeniem w dziejach (z roku 2015). Wtedy objął ją Graham Potter – i uczynił magię. Szwedzi wspinają się w zestawieniu i podczas obecnego zgrupowania zaliczyli jeden z największych awansów na świecie! Skoczyli o trzy miejsca w górę, na 34. lokatę, prześcigając m.in. zsuwającą się Polskę. – Przyszedł opanowany, z poczuciem bezpieczeństwa i to wpłynęło na grupę – chwalił kapitan drużyny Victor Lindeloef.

Na piedestale

Może skromnie, ale w pełni zasłużenie Szwecja wygrała 1:0 w Bukareszcie z Rumunią. To zdecydowanie najlepsza drużyna „polskiej" grupy w Dywizji B Ligi Narodów, wyraźny faworyt do awansu do elity rozgrywek. Świetnych nazwisk w ich zespole nie brakuje. Aż 15 graczy obecnej kadry gra w ligach TOP 5. Jednak poprzedni selekcjoner, słynny duński eksreprezentant Jon Dahl Tomasson, nie potrafił tego poukładać. Dokonał tego dopiero Potter, którego nazwisko wywyższane jest na piedestał w niemal każdym miejscu szwedzkiego światka medialnego. – Wykonał świetną robotę – dodał Lindeloef. – Jest różnica między reprezentacjami a klubami. Nie ma tyle czasu. Trzeba mądrze zorganizować wszystko wokół, by piłkarzom było jak najłatwiej – wyjaśniał kumpel klubowy Matty'ego Casha z Aston Villi. – Fakt, że poszło tak szybko, może wynikać też z tego, że wyszliśmy z trudnego okresu. Tak się dzieje, gdy w zespole panuje zła energia, a wokół jest negatywna atmosfera. Jeśli przychodzisz i osiągasz wyniki, dostarczasz świeżego powietrza – przedstawił obrazowo Lindeloef.

Dyrektor nie rozumie

Ale żeby nie było za kolorowo... nawet Szwedzi, którym idzie znakomicie, mają pewne zgrzyty! Oberwało się dyrektorowi sportowemu Blagult Kimowi Kallstroemowi... który źle zrozumiał przepisy UEFA i przekazał zespołowi błędne informacje. Po pokonaniu Rumunii bowiem zawodnicy zaczęli mówić, że fajnie byłoby wygrać grupę, awansować do Dywizji A i trafić do pierwszego koszyka w eliminacjach Euro. Sęk jednak w tym... że nie ma takiej możliwości. Tą otrzyma 12 najlepszych z 16 drużyn obecnej Dywizji A. – Po prostu błędnie to zinterpretowaliśmy – przyznał Kallstroem.

Za dużo gada!

Z kolei szwedzkich kibiców podzielił pomocnik Hugo Larsson. 22-latek po owocnym okresie w Eintrachcie Frankfurt przeniósł się do Fulham, gdzie łapie swoje minuty. Z Rumunią wszedł z ławki, realizował założenia, ogólnie zagrał nieźle. Tamtejsza opinia publiczna jest jednak jak polskie społeczeństwo w polityce – pół na pół. Jedni twierdzą, że obecność Larssona w kadrze jest obowiązkowa, inni... że w ogóle nie powinno go w niej być. Na mundial nie pojechał, co też było dyskusyjne. A jaki problem mają z nim ludzie? Podobno... dużo gada i nie szczypie się w język. – Zawsze dużo mówiłem. Jedni to lubili, inni nie. A ja po prostu postawiłem na siebie i robiłem to, na co mam ochotę. Ludzie mogą wtedy myśleć, co chcą, ato dzieli opinie – wyjaśnił Larsson, dodając, że... nie zamierza się zmieniać.

Piotr Tubacki

Głodne dzieci

Ekstaza – to dobre określenie nastrojów, jakie panują w Bośni i Hercegowinie po ograniu Polaków. Dla niej ta wygrana znaczy więcej niż mogłoby się wydawać.

BOŚNIA I HERCEGOWINA

Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Wiadomo, że Polacy są rozczarowani porażką, ale patrząc z nieco dalszej perspektywy – Biało-czerwoni mieli swoje okazje, tyle tylko... że piłkarze zapomnieli, że trzeba trafić w prostokąt o powierzchni niemal 18 metrów kwadratowych. Bośniackie Smoki jednak o tym nie myślą i nie ma co się temu dziwić. Cieszą się z ośmiu punktów i świetnej sytuacji w tabeli Ligi Narodów.

Oszukał Polaków

– W szatni powiedziałem zawodnikom, że grali fantastycznie. Są chętni piłki. To wszystko przekracza nasze oczekiwania – cieszył się selekcjoner Sergej Barbarez, przywitany na konferencji przez lokalnych dziennikarzy owacją. – Stworzyliśmy ten moment, wykorzystaliśmy go i to nas cieszy. Chłopcy nie poddają się, uwielbiają się bawić. Zawsze są głodni gry, są jak dzieci. Uwielbiam ich, dlatego to wielka przyjemność, że mogę z nimi współpracować. Kiedy się zezłoszczę... potem szybko się godzimy, bo cóż mogę zrobić? – mówił uśmiechnięty trener Smoków, który... przechytrzył Polaków. Mowa o 63 minucie, gdy z ławki wszedł ich niebezpieczny skrzydłowy Esmir Bajraktarević, mający wielki wpływ na końcówkę meczu. – Plan był taki, że po jego wejściu zmieniliśmy system z 3-5-2 na 4-4-2. Myśleliśmy, że może zagrać jako wahadłowy... ale kiedyś do tego jeszcze wrócimy, może w meczu towarzyskim – powiedział Barbarez, który najwyraźniej niespecjalnie przejmuje się tym, czy w tyłach trzeba grać trójką, czy czwórką.

Kilkanaście lat procesu

Zwycięstwo z Polską ma w Bośni i Hercegowinie wymiar większy niż tylko trzy punkty. Fakt, że Smoki mają cztery „oczka" przewagi nad Biało-czerwonymi, jest tam symbolem rosnącej siły tej reprezentacji. W ich kraju wymienia się młodych, niezwykle utalentowanych graczy, którzy występują w mocnych klubach i będą stanowić o sile reprezentacji przez wiele lat, np. Muharemović (23, Leeds – jeszcze), Alajbegović (19, Juventus), Bajraktarević (21, PSV), Mahmić (21, Corum FC), Smajlović (22, Olympiakos), Tahirović (23, Genk). To dobre pokolenie, godni następcy Edina Dżeko. Ale co też podkreślają Bośniacy – tu chodzi o proces i cierpliwość, rzeczy... niekoniecznie widoczne w Polsce. Przypomniał o tym były reprezentant tego kraju, Vlatko Glavas. – Sprawdziło się, to, co kiedyś powiedziałem; że to wszystko będzie trwało przez kolejne 10 czy 15 lat. Już mecze eliminacyjne mundialu pokazały, że Bośnia i Hercegowina urosła na kolejny poziom, choć nie powiem jeszcze, że jesteśmy faworytami. Sergej i jego sztab wykonują znakomitą pracę – chwalił Glavas.

Piotr Tubacki



Fot. Paweł Andrachiewicz/Press Focus

Bośniackie Smoki zmontowały ekipę, która chce latać wysoko.

O KROK OD CELU

■ Bośniackie media szaleją po spotkaniu z Polską. „Kolejny znakomity występ Smoków, kolejne wielkie zwycięstwo i kolejna wspaniała feta" – podkreślił dziennik Oslobodjenje. Gazeta zaznaczyła, że kluczową rolę w wygranym 1:0 meczu odegrał — nazywany po meczu bohaterem – Ivan Baszić, który w 84 minucie wykorzystał rzut karny, zapewniając zespołowi trzy punkty. „Tym samym nasza reprezentacja umocniła się na drugim miejscu z dorobkiem ośmiu punktów – tracąc dwa do Szwecji – i w dalszej części rozgrywek Ligi Narodów powalczy o pozycję lidera" – podkreślono. Dziennik przypomniał, że po meczu zawodnicy reprezentacji entuzjastycznie świętowali wraz z kibicami na trybunach stadionu Bilino Polje w Zenicy.
Gazeta Dnevni Avaz zwróciła natomiast uwagę, że obecnie „wszystko jest w rękach Bośniaków". Smoki są o krok od osiągnięcia ważnego celu, który znacząco ułatwiłby im drogę w nadchodzących eliminacjach Euro 2028. Jak wskazano, drużyna potrzebuje jednego zwycięstwa w dwóch pozostałych meczach, by znaleźć się w drugim koszyku kwalifikacji, ale też mieć szansę w barażach powalczyć o awans do Dywizji A. Portal Slobodna Bosna ocenił, że reprezentacja osiągnęła w poniedziałek „wspaniały rezultat" i podkreślił, że „niemal na pewno znajdzie się w drugim koszyku podczas losowania eliminacji Euro 2028".
14 listopada ekipa trenera Sergeja Barbareza zmierzy się na wyjeździe ze Szwecją, a trzy dni później podejmie Rumunię na stadionie Bilino Polje.

Sport 89137df751

Dramat Chorwatów

Dwa gole Mikela Merino dały Hiszpanom awans do ćwierćfinału.

Po laniu, w którym Chorwaci dostali 7 goli od Anglików, w bałkańskim kraju dziennikarze i kibice nie szczędzili gorzkich słów pod adresem reprezentantów, jednak we wtorkowy wieczór stadion w Splicie i tak był wypełniony po brzegi. W końcu na stadion miejscowego Hajduka przyjechali mistrzowie świata i Europy – Hiszpanie.

Superrezerwowy dał zwycięstwo

Zawodnicy La Furia Roja mogli się jednak zdziwić po ponad kwadransie. Gospodarze wyprowadzili kontratak, który głową wykończył Ivan Perisić. Największym zaskoczeniem był jednak rozmach Chorwatów, którzy w kilkadziesiąt minut oddali m.in. cztery celne strzały, a Hiszpanie swoje pierwsze celne uderzenie oddali dopiero pod koniec pierwszej połowy!

Druga część była już jednak pod pełną kontrolą zawodników Luisa de la Fuente. Zwieńczeniem dobrego okresu był wyrównujący gol po godzinie gry. Zdobył go Mikel Merino, który wszedł na boisko w przerwie. Drugi celny strzał Hiszpanów przyniósł bramkę.

Ostatnie 10 minut Ogniści bronili wyniku jednego mniej. Za drugą żółtą kartkę z boiska wyleciał Perisić. Gospodarze nie dali rady i skapitulowali w 89 minucie! Drugą bramkę zdobył Merino i zapewnił Hiszpanii awans do ćwierćfinału Ligi Narodów.

Kane współliderem

W drugim meczu tej grupy Anglicy nie mieli żadnych problemów z ograniem Czechów. Synowie Albionu wygrali 3:0, a kolejnymi dwoma golami popisał się Harry Kane. 33-latek w tym roku kalendarzowym zdobył już dla kadry 13 bramek! Napastnik Bayernu Monachium śrubuje swój rekord jako najlepszy strzelec reprezentacji Anglii. Ma na swoim koncie 91 trafień.

Kane z Czechami zaliczył także 125. występ dla kadry Trzech Lwów i zrównał się pod tym względem z dotychczasowym liderem Peterem Shiltonem. Rekord byłego bramkarza utrzymywał się przez 36 lat.

Miłosz Cebo

DYWIZJA A
Grupa 3

- Anglia – Czechy 3:0 (2:0)
  1:0 – Coufal (27. samobójcza), 2:0 – Kane (40), 3:0 – Kane (57)
- Chorwacja – Hiszpania 1:2 (1:0)
  1:0 – Perisić (17), 1:1 – Merino (61), 1:2 – Merino (88)

1. Hiszpania	4	12	12:5
2. Anglia	4	9	14:3
3. Chorwacja	4	3	4:14
4. Czechy	4	0	2:10

DYWIZJA B
Grupa 1

- Szkocja – Słowenia 1:2 (1:0)
  1:0 – Christie (31), 1:1 – Matko (57), 1:2 – Sturm (71)
- Szwajcaria – Macedonia Północna 3:0 (1:0)
  1:0 – Rieder (43), 2:0 – Manzambi (74), 3:0 – Ndoye (81)

1. Szwajcaria	4	12	11:1
2. Słowenia	4	7	5:3
3. Szkocja	4	4	3:5
4. Macedonia Północna	4	0	0:10

DYWIZJA C
Grupa 1

- Albania – San Marino 2:1 (1:0)
  1:0 – Asllani (11), 1:1 – Lazzari (66), 2:1 – Asllani (90+3. karny)
- Białoruś – Finlandia 1:0 (1:0)
  1:0 – Szumanskij (1)

1. Albania	4	9	8:3
2. Białoruś	4	7	5:2
3. Finlandia	4	7	9:2
4. San Marino	4	0	1:16

Grupa 3

- Kazachstan – Wyspy Owcze 2:2 (0:1)
  0:1 – Knudsen (22), 0:2 – Turi (63), 1:2 – Maliy (68), 2:2 – Alip (76)
- Mołdawia – Słowacja 0:4 (0:2)
  0:1 – Strelec (8), 0:2 – Suslov (44), 0:3 – Hancko (60), 0:4 – Haraslin (75)

1. Słowacja	4	10	9:2
2. Wyspy Owcze	4	4	5:5
3. Mołdawia	4	4	3:8
4. Kazachstan	4	2	5:7

Grupa 4

- Estonia – Islandia 0:0
- Luksemburg – Bułgaria 0:2 (0:2)
  0:1 – Balow (19), 0:2 – Iliew (34)

1. Islandia	4	8	7:1
2. Estonia	4	6	2:1
3. Bułgaria	4	4	3:5
4. Luksemburg	4	3	2:7



Fot. PAP/EPA

30-letni Merino (drugi z lewej) wszedł i pokazał, że faktycznie jest znakomitym rezerwowym.



Fot. PAP/EPA

Francesco Pio Esposito (po lewej) ma się z czego cieszyć, podobnie jak cała reprezentacja Włoch.

Światełko w tunelu

Roberto Mancini druga kadencję rozpoczął od porażki, ale z czasem było coraz lepiej.

WŁOCHY

Reprezentacja Italii po czterech kolejkach Ligi Narodów ma siedem punktów i traci trzy „oczka" do liderującej Francji. Na dorobek Azzurrich złożyły się dwa zwycięstwa, remis i porażka. To właśnie od przegranej rozpoczęli piłkarze z Półwyspu Apenińskiego drugą kadencję Roberto Manciniego (pierwsza 2018-23), a w kraju znów zapanował marazm, podobny do marcowej porażki z Bośnią i Hercegowiną w walce o udział w mistrzostwach świata. Z czasem było jednak coraz lepiej…

Za wcześnie na wnioski

Złożyły się na to wywalczony remis z Francuzami i dwa przekonujące zwycięstwa z Turcją. – Udało nam się poprawić trudną sytuację, ale wciąż jest za wcześnie, żeby wyciągać jakiekolwiek wnioski. Musimy dalej podążać w tym kierunku i w listopadzie dać z siebie wszystko w Belgii – mówił po ostatnim starciu selekcjoner Mancini. We Włoszech panuje jednak optymizm, bo reprezentacja w każdym meczu starała się grać ofensywnie.

Na zakończenie październikowy zmagań Azzurri ograli reprezentantów znad Bosforu 3:1. Ostatnią bramkę w meczu zdobył Francesco Pio Esposito. Tym samym snajper Interu Mediolan dobił już do siedmiu trafień w reprezentacji, mając zaledwie 21 lat. Zatem w młodym napastniku może być przyszłość tej kadry.

Włoski kabaret

Na Półwyspie Apenińskim debaty o spotkaniach przerywane są sporem po zamieszaniu wokół wyboru Giovanniego Malago na prezydenta Włoskiej Federacji Piłkarskiej. Proces wyboru został zakwestionowany, ponieważ 67-latek miał nie spełnić formalnych wymogów. Jakich? Każdy kandydat musi być członkiem federacji, a jeśli nie jest, to ma nim zostać do czasu wyborów. Malago tego nie zrobił. Trwał jednak spór prawników – jedni mówili, że trzeba zrobić ponowne wybory; inni, że nie było to poważne naruszenie zasad.

UEFA miała się zgodzić na ewentualne ponowne wybory, które miałyby być w grudniu, a jedynym kandydatem byłby… Malago, ale już po spełnieniu wszystkich formalności. Problemem byłoby natomiast powołanie komisarza politycznego. Aleksander Ceferin, którego relacje z 67-letnim prezesem są napięte, miał jasno zasygnalizować, że polityczna interwencja może mieć bardzo poważne konsekwencje, czyli Włochy... mogłyby stracić organizację Euro 2032. To jednak nie pierwszy raz, kiedy szef UEFA „straszy" przedstawicieli Półwyspu Apenińskiego. Podobnie było w marcu, kiedy Słoweniec zasugerował, że jeśli infrastruktura nie zostanie doprowadzona do odpowiednich standardów, turniej odbędzie się gdzieś indziej. 13 miast, które mogą pełnić funkcję gospodarzy. Ścisły wybór zostanie jeszcze dokonany, ale jedno jest pewne – do tego czasu niektóre stadiony zostaną zbudowane kompletnie od zera.

Jak zatem Włosi wybrnęli z tego prawniczego impasu? Osoby, które prowadziły sprawę, przekazały ją do Włoskiego Narodowego Komitetu Olimpijskiego (CONI), żeby ten zbadał czy wybory były prawidłowe. CONI, którego prezesem był... sam Malago, w latach 2013-15, stwierdziła, że do nowych wyborów dojdzie, a do tego czasu połowa ona komisarza, który będzie sprawował funkcję prezesa. Komisarz nie będzie jednak polityczny, ponieważ wybór padł na... Malago! 67-latek zachowa ciągłość, rozpisze nowe wybory maksymalnie do stycznia, a następnie będzie tam jedynym kandydatem. Włoski kabaret trwa w najlepsze!

Miłosz Cebo

WYNIKI REPREZENTACJI WŁOCH W LIDZE NARODÓW

- **Włochy – Belgia 0:2 (0:1)**
  0:1 – Godts (20), 0:2 – Lukebakio (69)
- **Turcja – Włochy 1:4 (0:3)**
  0:1 – Bastoni (9), 0:2 – Frattesi (22), 0:3 – Kayode (27), 1:3 – Yilmaz (47), 1:4 – Esposito (50)
- **Francja – Włochy 1:1 (0:0)**
  1:0 – Olise (55), 1:1 – Bastoni (68)
- **Włochy – Turcja 3:1 (1:0)**
  1:0 – Scamacca (26), 1:1 – Simsir (61), 2:1 – Calafiori (64), 3:1 – Esposito (87)

Grupa 1

1. Francja	4	10	7:2
2. Włochy	4	7	8:5
3. Belgia	4	6	6:5
4. Turcja	4	0	2:11

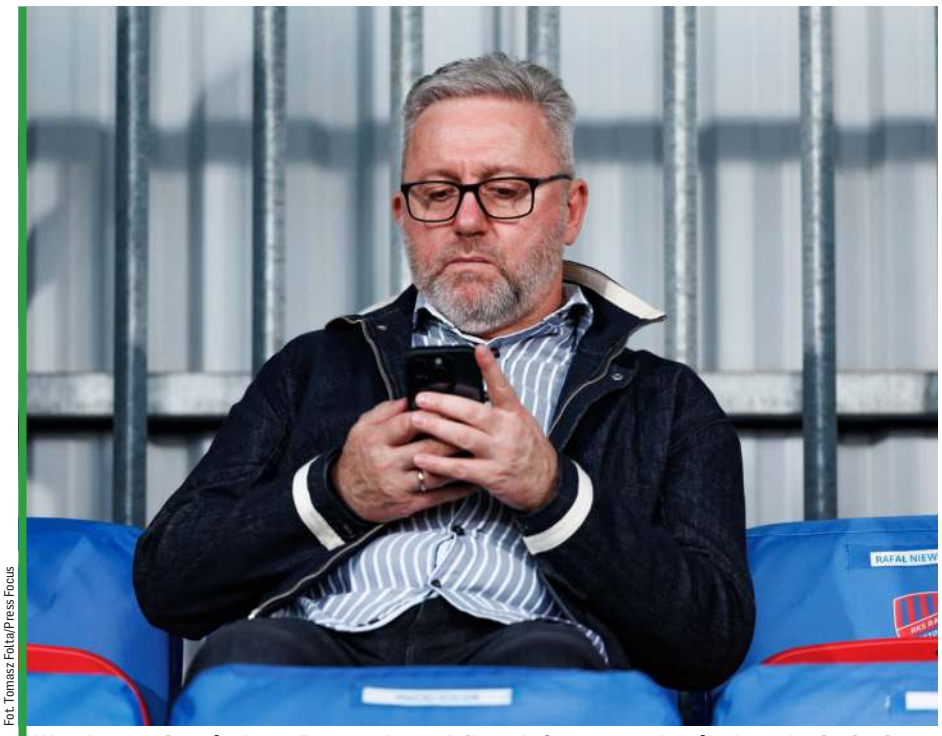
Sport 89137df751

Brzęczka wielkie greckie wesele

Po klęsce w Pescarze nasza kadra młodzieżowa obgryzała paznokcie z nerwów, czekając na koniec rywalizacji w grupie F. Udało się! Grecy wygrali za nisko, Biało-czerwoni jadą na Euro 2027!

REPREZENTACJA U-21

Jeśli serial o kulisach pracy Jerzego Brzęczka z zespołem narodowym nosił tytuł „Niekochani" – ze względu na krytykę medialną i kibicowską, z jaką mierzyć się musieli kadrowicze i selekcjoner – podobny dokument o jego podopiecznych z obecnej młodzieżówki trzeba by nazwać „Uwielbiani". Tak bardzo potrzebowaliśmy wymiernych sukcesów; świadectwa „Polak potrafi", że błyskawicznie uwierzyliśmy w wyjątkowość tej drużyny i magiczną moc selekcjonera.



Fot. Tomasz Folta/Press Focus

Wtorkowy wieczór Jerzy Brzęczek spędził z telefonem w ręku, śledząc doniesienia z Irlandii Północnej.

Od ściany do ściany

– To takie polskie: podkreślanie ponad miarę każdego sukcesu i wyolbrzymianie każdej porażki. Słowem: od ściany do ściany – wzdycha Michał Globisz, być może najwybitniejszy trener polskich reprezentacji juniorskich w historii: na przełomie wieków jego „Złotopolscy" sięgnęli po wicemistrzostwo Europy U-16 i mistrzostwo U-18. – Słyszałem i czytałem opinie, że to genialny zespół, jakiego jeszcze w historii nie mieliśmy. No to poniedziałkowy mecz pokazał nam miejsce w szeregu...

To ostatnie zdanie jest bardzo jednoznaczne i trochę współgra z wcześniejszą opinią doświadczonego szkoleniowca o polskim zamiłowaniu do popadania w skrajności. Nie ma przecież pewności, że mecz w Pescarze nie był li tylko wypadkiem przy pracy kadry, która może z rówieśnikami z różnych krajów toczyć równorzędne boje. Zresztą wspominał o takiej interpretacji również sam selekcjoner.

– Z doświadczenia wiem, że w eliminacjach zazwyczaj przychodzi jeden słabszy mecz. My wygraliśmy dziewięć razy z rzędu, a przegraliśmy dziesiąty mecz, i to z drużyną, która na mistrzostwach Europy będzie walczyć o tytuł – mówił Jerzy Brzęczek po końcowym gwizdku. Z szacunkiem dla dokonań podopiecznych, ale i dużym realizmem. – Wyobrażam sobie, że gdybyśmy tutaj nie przegrali, w którymś momencie wszyscy moglibyśmy trochę odpłynąć. A tak zeszliśmy na ziemię – oceniał.

Wtorek, godzina 19.51

– Ci chłopcy oczywiście nieprzypadkowo wygrali dziewięć meczów – Michał Globisz odbierać zasług za 27 zdobytych punktów (na 30 możliwych) młodym Biało-czerwonym nie zamierza. Natomiast przypomina o czymś, co – na fali rosnącej ekstazy – umknęło nawet mocno opiniotwórczym komentatorom i ekspertom. – Wygrali je jednak z zespołami akurat wyraźnie słabszymi. W poniedziałek natomiast zostali zdeklasowani. Jerzy Brzęczek jest zdolnym trenerem, natomiast na tle Włochów widać było kompletną bezradność naszego zespołu. Hiszpanie Portugalczycy, Francuzi, Anglicy, Niemcy, no i Włosi oczywiście – to półka dla nas wciąż zdecydowanie za wysoka – uważa Michał Globisz. Czy ma rację? Przekonamy się o tym na przełomie czerwca i lipca przyszłego roku, podczas finałów młodzieżowych mistrzostw Europy w Serbii i Albanii. Awansowaliśmy do nich... przed telewizorem, we wtorek o 19.51. To w tym momencie sędzia zakończył mecz w północnoirlandzkim Lurgan. Grecy mogli nas pozbawić biletów na Euro, ale wygrali tylko 1:0. To my okazaliśmy się najlepsi spośród dziewięciu wicemistrzów grup!



Fot. IPA/SIPA USA/ PressFocus

O 2:6 z Włochami trzeba jak najszybciej zapomnieć. Teraz liczy się tylko Euro!

Cel, a nie alibi

Ów awans to dodatkowa wisienka na torcie. Cel pracy Brzęczka jest – przynajmniej w teorii – zupełnie inny. – Cały czas powtarzam, że pierwsza reprezentacja jest najważniejsza. Kadra młodzieżowa jest po to, żeby przygotowywać dla niej zawodników – zaznaczał w poniedziałkowy wieczór. Oskar Pietuszewski, Marcel Reguła, Wiktor Nowak, Sławomir Abramowicz, Kacper Potulski – ci piłkarze grali ważną rolę w zespole U-21 w wielu wcześniejszych spotkaniach eliminacyjnych. – Nie mam zamiaru szukać sobie alibi w tym, że kilku naszych piłkarzy jest teraz w pierwszej reprezentacji. To jest podstawowy cel naszej pracy i bardzo mnie to cieszy – dodawał opiekun młodzieżówki.

– Nie wiem, czy obecność tych chłopaków cokolwiek by zmieniła, skoro dostaliśmy sześć bramek – Michał Globisz do takiego ujęcia tematu podchodził z lekkim dystansem. Trudno mu się dziwić. Z zespołu, który w 2019 roku Czesław Michniewicz zabrał na pierwszy dla Polski od paru dekad turniej finałowy, mocniejszy akcent w drużynie narodowej zanotował tylko Sebastian Szymański (no, może jeszcze Karol Świderski). Owszem, inni też grali w pierwszej reprezentacji (Krystian Bielik, Adam Buksa, Kamil Gabara, Bartosz Drągowski, Paweł Bochniewicz), ale trudno mówić o wielkich reprezentacyjnych karierach. Bardziej o incydentach...

Najtrudniejszy ostatni krok

– Oczywiście, jest u trenera Brzęczka dużo zdolnych chłopców, którzy będą zasilać pierwszą reprezentację – uważa Globisz. Nie bez racji. Przecież poza wymienioną wcześniej piątką, mają już (z debiutem lub bez w pierwszym zespole) w CV udział w zgrupowaniach kadry narodowej (za Probierza bądź Urbana) m.in. Antoni Kozubal, Mateusz Kowalczyk, Michał Gurgul, Kacper Urbański czy Wojciech Mońka. Ów krok z piłki młodzieżowej w dorosłość jest jednak najtrudniejszy....

Dariusz Leśnikowski

CZY WIESZ, ŻE...

■ Pescara źle będzie się kojarzyć Jerzemu Brzęczkowi. Porażka 2:6 to cień na dobrych występach młodzieżówki w eliminacyjnych cyklu. Sześć lat wcześniej zaś to właśnie po porażce 0:2 w tym mieście z Włochami w Lidze Narodów pożegnał się on (choć nie od razu, ale p,o kilku tygodniach od niej) z posadą selekcjonera dorosłej kadry. To po tamtym spotkaniu zapytany o założony plan gry Biało-czerwonych, Robert Lewandowski zafundował telewidzom ośmiosekundowe milczenie...

ELIMINACJE EURO U-21

Grupa A

Hiszpania – Rumunia 7:1, Cypr – San Marino 2:0, Kosowo – Finlandia 4:4

1. HISZPANIA	10	27	47:5
2. Finlandia	10	23	34:7
3. Rumunia	10	16	12:13
4. Kosowo	10	15	21:11
5. Cypr	10	6	8:29
6. San Marino	10	0	0:57

Grupa B

Azerbejdżan – Gibraltar 3:0, Portugalia – Czechy 2:0, Bułgaria – Szkocja 0:2

1. PORTUGALIA	10	25	35:2
2. Czechy	10	18	17:6
3. Szkocja	10	17	25:12
4. Bułgaria	10	14	9:10
5. Azerbejdżan	10	10	11:24
6. Gibraltar	10	0	1:44

Grupa C

Luksemburg – Estonia 3:0, Francja – Szwajcaria 7:1, Wyspy Owcze – Islandia 0:2

1. FRANCJA	10	26	34:8
2. Islandia	10	18	22:11
3. Szwajcaria	10	17	17:17
4. Wyspy Owcze	10	12	8:17
5. Luksemburg	10	10	13:22
6. Estonia	10	2	9:28

Grupa D

Mołdawia – Kazachstan 3:2, Andora – Słowacja 1:2, Irlandia – Anglia 3:1

1. ANGLIA	10	23	23:7
2. Irlandia	10	20	16:14
3. Słowacja	10	20	17:13
4. Andora	10	8	7:12
5. Mołdawia	10	9	12:19
6. Kazachstan	10	4	11:21

Grupa E

Włochy – Polska 6:2, Czarnogóra – Armenia 1:1, Szwecja – Macedonia Płn. 2:0

1. WŁOCHY	10	27	32:7
2. POLSKA	10	27	28:8
3. Szwecja	10	13	12:22
4. Czarnogóra	10	12	13:16
5. Macedonia Płn.	10	7	8:20
6. Armenia	10	1	5:25

Grupa F

Łotwa – Malta 2:0, Niemcy – Gruzja 2:0, Irlandia Płn. – Grecja 0:1

1. NIEMCY	10	27	32:5
2. Grecja	10	27	29:6
3. Irlandia Płn.	10	14	13:13
4. Gruzja	10	10	13:15
5. Łotwa	10	8	8:20
6. Malta	10	0	2:38

Grupa G

Holandia – Bośnia i Hercegowina 4:0, Norwegia – Izrael 1:1

1. NORWEGIA	8	14	21:6
2. Holandia	8	12	15:10
3. Izrael	8	11	10:10
4. Bośnia i Herc.	8	7	3:13
5. Słowenia	8	5	7:17

Grupa H

Litwa – Chorwacja 0:1, Turcja – Węgry 0:0

1. CHORWACJA	8	19	15:3
2. Turcja	8	13	9:8
3. Ukraina	8	12	13:9
4. Węgry	8	7	9:13
5. Litwa	8	2	4:17

Grupa I

Dania – Belgia 0:0, Walia – Austria 1:7

1. BELGIA	8	17	13:2
2. Dania	8	15	15:6
3. Austria	8	14	15:9
4. Walia	8	6	7:28
5.Białoruś	8	4	7:12

Bezpośredni awans (WERSALIKIEM) - zwycięzcy dziewięciu grup oraz wicemistrz z najlepszym bilansem z drużynami z miejsc 1-5. Pozostałych ośmiu wicemistrzów zagra w fazie play off o cztery miejsca w finałach MME (11.06.-4.07.2027 w Albanii i Serbii).

Losowanie play off – 9 października (11.00)

Sport 89137df751

Wspomnienie

Piłkarz, który przebił Bońka

Odszedł – w wieku ledwie 60 lat – Jacek Ziober (ur. 18.11.1965, zm. 6.10.2026). Człowiek i gracz niepokorny, który po efektownej karierze nie poradził sobie na życiowych wirażach. A przecież był legendą Łodzi...

To był jakiś letni sparing ŁKS-u, na bocznym boisku. Leszek Jezierski wziął wtedy do składu paru chłopaków z juniorów. Chodziło się wtedy na takie mecze i pilnie odnotowywało nowe twarze. Ale tego jednego dzieciaka, z długimi włosami, żaden z nas nie znał. Dopiero świętej pamięci redaktor Mieczysław Wójcicki, który uwielbiał bywać na meczach czy to rezerw, czy drużyn młodzieżowych „ełkaesiaków", spojrzał nań i rzucił krótko: „O, nawet mały Zioberek się załapał". Większość kolegów naskrobała coś w notesach, a dzień później w części łódzkich tytułów ukazał się skład drużyny, w którym figurował „Zioberek". Tak rozpoczynała się jego boiskowa – i medialna – kariera. Mało kto mógł wówczas przypuszczać, że ów nieopierzony, 17-letni „Zioberek" już wkrótce stanie się – zgodnie ze swym nazwiskiem - „wielkim Zioberem"!



Fot. PAP/Marek Kliński

Jacek Ziober pozostanie łódzką legendą, choć trochę mu się postpiłkarskie życie dało we znaki...

Nawet Żelazko był za krótki

Trenerem juniorów był wówczas w ŁKS-ie Włodzimierz Tylak. I wychował taką pakę, która do finałów mistrzostw Polski kwalifikowała się bez tych najzdolniejszych, grających już regularnie w 1. lidze. Ściągano ich jedynie na rozgrywki o medale. Jarosław Bako, Juliusz Kruszankin, Jacek Ziober – bramkarz, stoper, napastnik; kręgosłup drużyny, z którą nikt w kraju równać się nie mógł. W 1983 zdobyli tytuł mistrzowski, w finałowym dwumeczu zwyciężając Wierzycę Starogard Gdański. W obu spotkaniach było 2:2, Łodzianie lepiej strzelali karne. Po rewanżu napisałem w gazecie – zgodnie z opowieściami tych, co byli na stadionie – że „nawet słynny Wit Żelazko nie pomógł Wierzycy w zdobyciu złota"! A wspomniana trójka nie tylko grała już w drużynie ligowej – na marginesie: Ziober w niej zadebiutował, bo kontuzji doznał Marek Płachta, i już miejsca w składzie nie odpuścił – ale wkrótce zapukała też do pierwszej reprezentacji.

Na komendzie w Tiranie

Po drodze Jacek zdobył jedyne w swej karierze trofeum międzynarodowe: w Moskwie sięgnął po brązowy medal juniorskich mistrzostw Europy. Mocna ekipa była, nie tylko z Zioberem, ale i Romanem Koseckim, Tomaszem Cebulą i Andrzejem Rudym. Trenerem był Mieczysław Broniszewski, który w jednym z meczów już przygotował zmianę: boisko opuścić miał właśnie Jacek. Ale on zauważył, że coś się przy linii szykuje, więc przy pierwszej okazji zabrał piłkę gdzieś na środku boiska, przebiegł z nią kilkadziesiąt metrów i strzelił gola. Zmiany nie było, a Polska wygrała 1:0! Już nigdy więcej „Zioberek" - choć grał i w reprezentacji seniorów, i w klubach zagranicznych – niczego nie wygrał, czego zresztą bardzo żałował.

W drużynie narodowej debiutował w meczu z Irlandią Północną. Ale lepiej zapamiętał chyba wyprawę do Tirany. W przeddzień meczu z Albanią jeden z łódzkich żurnalistów – że tak napiszę - „prowadził nazbyt hulaszczy tryb życia", w efekcie czego zwinęła go miejscowa milicja, gdy dobijał się do jakiegoś pałacu prezydenckiego, tłumacząc, że „chce tylko towarzyszowi Hodży przekazać pozdrowienia od łódzkich włókniarek". Zabrano go wtedy na jakąś komendę. A ponieważ kolega redaktor - co często mu się zdarzało - przy okazji zgubił paszport, trzeba było potwierdzić jego tożsamość. I wskazał Jacka, jako jedynego, który mógł to zrobić, bo był jedynym przedstawicielem z Łodzi w kadrze. No więc milicjanci przyjechali do hotelu i „zaprosili" Ziobera do siebie...

Telefon z PZPN-u

Były też w jego piłkarskiej karierze wielkie chwile czysto sportowe. Ot, chociażby mecz w Mediolanie, pod szyldem Liga Włoska – Liga Polska. Zagrał w nim wtedy przeciwko samemu Diego Maradonie. No i grał również w słynnym starciu z San Marino w Łodzi, zakończonym naszą efektowną wygraną... 1:0, po golu zdobytym przez Jana Furtoka ręką. Wracał często do tej potyczki, bo jeszcze dzień przed nią kadra nie miała meczowych strojów i na szybko załatwiano sprzęt od jakiegoś producenta, wzięty prosto z półki w fabrycznej hali.

Generalnie natomiast bardzo rozżalony był zawsze reprezentacją, a konkretnie – formą pożegnania z nią. Trener Henryk Apostel w pewnym momencie powiedział bowiem, że teraz będą grać głównie olimpijczycy z Barcelony, a „starzy" - co najwyżej po przerwie. No to Jacek się obraził. „A niech sobie grają" - wypalił i nie chciał wejść na murawę jako zmiennik. W końcu – z łaski – dał się na to wejście namówić, ale oczywiście na następny mecz powołania już nie dostał. Za to kolega z szatni – było to w Osasunie, a ten kolega Ryszard Staniek się nazywał – przekazał mu, że dzwonili z PZPN i kazali Zioberowi oddać reprezentacyjny sprzęt. Takie były wtedy zwyczaje, i w taki sposób Jacek zakończył karierę w narodowej drużynie.

To się nadaje do telewizji!

Z ŁKS-em też się rozstawał w dużym szumie medialnym, choć potem twierdził, że źle został zrozumiany. Poszło o jego rzekomą wypowiedź, że „po dziewięciu latach już się niczego od Leszka Jezierskiego nie nauczy". Tak naprawdę w samej Łodzi w klubie nikt nie miał do niego o to zdanie pretensji; a tym bardziej sam zainteresowany. No bo przecież prawdę powiedział: dziewięć lat trenera w jednym klubie wystarczy. Szum zrobił się za to w Warszawie i w PZPN-ie: jak można tak znieważać Jezierskiego! I został Jacek odwołany z funkcji kapitana ŁKS-u: przez związek jednak, a nie przez klub!

No i tutaj zaczyna się słynna sprawa transferu. Charyzmatyczny właściciel Montpellier, Louis Nicollin, przyleciał po niego do Łodzi prywatnym samolotem. Próbowałem zainteresować tą sprawą Marka Markiewicza, dziennikarza telewizyjnego, który wtedy został wybrany demokratycznie na szefa łódzkiego ośrodka. „Marek, jest historia: piłkarz z Łodzi za milion pójdzie do Francji. To się nadaje do telewizji". A on na mnie spojrzał i powiedział: „Co ty mi tu mówisz? Tutaj rewolucję robimy, Solidarność wygrywa, a ty mi z jakimś piłkarzykiem wyjeżdżasz".

A przecież temat był jak złoto. Montpellier zapłaciło za niego milion osiemset dwadzieścia dolarów. Ta suma przebiła transfer Zbigniewa Bońka, bo ten do Juvetnusu odchodził za milion osiemset tysięcy. Zastanawiająca jest ta dokładność, te dodatkowe dwadzieścia tysięcy. Dlatego wszyscy się śmiali, że tę kwotę sam menedżer dopłacił ze swojej prowizji, żeby ładnie wyglądało: wykonał transfer piłkarza, który swą ceną przebił Bońka!

Obrażony przez Ptaka

I w Montpellier, i później w Osasunie pierwszy sezon Jacek miał bardzo dobry; kolejny - już gorszy, więc i tu, i tu był spadek. W Osasunie szybko przestało mu się podobać, źle się tam czuł.

Natomiast we Francji - znakomicie. Nawet się szybko po francusku nauczył mówić. W Hiszpanii z kolei grał ze wspomnianym Stańkiem i z Janem Urban. I Urban zachwalał mu, jak to fajnie jest w Górniku i proponował, żeby poszedł do Zabrza. W tamtym czasie o Jacka pytał też Widzew. Ale on szybko uciął temat: „Jakoś nie w moim typie ten klub". Kiedy więc wrócił do Polski, pierwsze kroki skierował oczywiście do ŁKS-u, gdzie był Antoni Ptak. I tenże, być może chcąc się popisać, wypalił: „Jeśli Ziober chce grać u mnie, niech osobiście przyjdzie i o to poprosi". Wiadomo, jaka mogła być reakcja zawodnika... Jego „menago", Tadeusz Fogiel, miał – jak się okazało - również wtyczki we Wronkach i załatwił mu Amicę. Później Ziober wyjechał jeszcze do Ameryki, ale przez dwa lata zagrał tylko w trzech meczach drużyny z Tampa Bay. To była już kompletna porażka. Kontuzje łapał, nie leczył się. Oni traktowali go dobrze, mimo przeciwności losu trzymali go na kontrakcie, ale później zrezygnował z reszty pieniędzy i wrócił do kraju.

Trenerka jakoś go nie pociągała, jak zawsze opowiadał, natomiast „wciągnął się" w futbol plażowy. I dzięki niemu zaliczył pierwszy – i jedyny – udział w mundialu; w charakterze trenera reprezentacji na turnieju w Brazylii. Gwiazdą tego zespołu był jego syn Witek.

Zakręt śmierci

A później to już same nieszczęścia. Długów narobił, biznesy mu nie wyszły. Żona go zostawiła, dom mu zlicytowano, przyplątała się choroba... Z tego zakrętu już nie wyszedł, choć wcześniej udało mu się odwrócić los, bo ta historia mogła skończyć się naprawdę źle. Miał 23 lata, gdy spowodował wypadek drogowy. Poszkodowany w nim człowiek zmarł po jakimś czasie, a jego rodzina oskarżyła Jacka, że jego śmierć była pochodną wypadku. Sprawa zrobiła się głośna, prasa zaczęła jątrzyć: że to piłkarz, że na pewno go wybronią itp. Podczas procesu nie udowodniono, że śmierć była efektem obrażeń w wypadku. Facet po prostu zmarł z przyczyn naturalnych.

Po wspomnianych kłopotach osobistych i finansowych, jeszcze próbował się pozbierać, ratować. Nie miał pracy, od czasu do czasu chodził więc komentować mecze do Polsatu. Wtedy miał okazję raz jeszcze opowiedzieć o swej piłkarskiej filozofii: że jego nie interesuje wynik; chodzi o to, żeby przyjemność miał i zawodnik, i widownia.

Odesłany do... kosza (na śmieci)

Aha, kiedyś powiedział mi, że prawdziwy debiut reprezentacyjny zaliczył... jako trampkarz: podczas meczu Polska - Irlandia w 1978 roku w Łodzi... podawał piłki Janowi Tomaszewskiemu. No i kilka lat później wszedł do drużyny ŁKS-u, w której byli jeszcze Tomaszewski właśnie, Mirosław Bulzacki, Marek Dziuba. I ta starszyzna go niefajnie potraktowała: przyszedł szczawik, to mu powiedzieli, że dla takich grajków nie ma szafki i miejsca w szatni. I kazali mu ciuchy zostawiać na koszach na śmieci. Nielekko miał. Ale on też potrafił się odszczeknąć, o czym świadczy choćby wspomniana wypowiedź na temat Leszka Jezierskiego. Generalne był bardzo zapalczywy, szybko się obrażał, do wszystkich miał pretensje, zawsze szedł pod prąd. Zwłaszcza ze swą niezmienną fryzurą „na czeskiego hokeistę". W końcu przestał się pokazywać publicznie.

Obserwował jednak piłkarskie życie, czasem komentował dla „Sportu" różne wydarzenia. Zawsze ciekawie, zawsze z własną – najczęściej odmienną od głównego nurtu – opinią. Kontakt mieliśmy jeszcze w lipcu. Był już po poważnej operacji (choć pisał o niej, i swym zdrowiu, z dystansem i odrobiną humoru), nie mógł mówić. Ale i tak poprosił o pytanie SMS-em, a potem – tą samą drogą – odesłał długą i fachową analizę przyczyn, dla których to Hiszpania wygra finał mundialu. Nie pomylił się w żadnym zdaniu.

Poza jednym, niestety. „Nie wybieram się jeszcze straszyć" - zakończył swoją korespondencję. Do dziś nie została wykasowana z telefonu. I nie zostanie. Bo kolejnej już nie będzie.

Do diaska...

Wojciech Filipiak
Dariusz Leśnikowski

Sport 89137df751

Ta afera jest kuriozalna



Adam Starszynski / PressFocus

Dopóki takie historie będą się zdarzać, dopóty polska piłka ligowa nie wyjdzie z grajdołka.

LEGIA I WISŁA

Przypomnijmy: Legia pod koniec września poinformowała o zamknięciu sektora gości na własnym stadionie do końca roku, powołując się m.in na pismo z policji. Wiąże się to więc z niewpuszczeniem kibiców Wisły Kraków na najbliższy mecz ligowy. Akurat Wisły, która przeżywała podobną historię w marcu! Wtedy fanów Wisły nie wpuszczono na stadion Śląska Wrocław (a całościowo w ostatnich latach – na wiele innych). Komisja Dyscyplinarna nałożyła wtedy na Śląsk karę milion zł, a dwa miesiące później NKO podtrzymała wyrok.

Warszawska wersja tej historii? Komisarz Jacek Wiśniewski, rzecznik Komendy Stołecznej Policji, zdążył już przekazać oficjalne oświadczenie, Podkreślił w nim, że policja nie żądała ani nie wydawała nakazu wyłączenia sektora gości z użytkowania. Policja zaznacza, że to sama Legia 24 września zwróciła się do niej z prośbą o opinię w sprawie planowanych przez klub zmian architektonicznych (m.in. przesunięcia płotów i kontenerów). Dlatego odpowiedź policji miała dotyczyć wyłącznie tych propozycji.

Legia zasłaniała się także pismem od Zarządu Zieleni m.st. Warszawy. Okazuje się jednak, że to pismo wzywa jedynie klub do uregulowania statusu prawnego lub dzierżawy jednej z działek (termin mija dziś, czyli 7 października). Nie było w nim nawet słowa o konieczności zamykania trybun czy sektorów.

Nie może więc dziwić, że prezes Wisły Jarosław Królewski zalecił oficjalnej delegacji oraz sponsorom klubu pozostanie w Krakowie i rezygnację z przyjazdu do Warszawy na ten mecz.

(pacz)

KOMENTARZ

■ Historia jest kuriozalna i przynosi wstyd ligowej piłce. Proponuję więc rozwiązanie, które byłoby stosowane w takich przypadkach z góry, warunkiem byłaby jedynie konsekwencja. Otóż dokładnie na tyle ligowych spotkań, na ile jakikolwiek klub zamknie trybunę gości, fani tego klubu nie powinni być wpuszczani na trybuny innych stadionów podczas meczów wyjazdowych. Jeśli Legia zamknie miejsca gości na pięć meczów, jej kibice zostaną przy okazji meczów wyjazdowych pięć razy w domach. Oczywiście takie założenia dotyczyłyby każdego klubu.Wtedy zależałoby im, żeby miejsca dla kibiców przyjezdnych były zawsze otwarte.

Paweł Czado

Czym zaskoczy trener?

Górale to zespół pełen sprzeczności. Z jednej strony od roku są niepokonani u siebie i – jak lider – tylko raz przegrali w lidze. Z drugiej - trapi ich paraliż. Lekarstwem będzie zmiana ustawienia?

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Na przestrzeni ponad dwóch miesięcy zespół trenera Marcina Włodarskiego udowodnił, że potrafi walczyć jak równy z równym nawet z najmocniejszymi ekipami w lidze. Zabrakło mu dosłownie kilku minut, aby już na inaugurację pokonać faworyzowaną Miedź Legnica. W rozegranym pod koniec lipca spotkaniu Podbeskidzie strzeliło gola jako pierwsze i broniło się skutecznie do 89 minuty. Jak pokazały kolejne tygodnie, była to... jedyna taka sytuacja w tym sezonie w ligowych występach. Później, jak zdobywało pierwszą bramkę, to już zawsze by odrobić straty. Tak było w spotkaniach ze Stalą Mielec, gdzie po nieco ponad 20 minutach przegrywało trzema golami, ale w drugiej odsłonie doprowadziło do remisu. Straty odrabiało też z Lechią Gdańsk, z którą nawet prowadziło, Chrobrym Głogów i Odrą Opole.

Przeklęta Puszcza

W meczu z Ruchem Chorzów zespół z Bielska-Białej trzykrotnie tracił gola i trzykrotnie odrabiał straty, remisując na Stadionie Śląskim. Podobnie było w ostatniej kolejce przed przerwą, gdy w ostatnim kwadransie Unia Skierniewice wyszła na prowadzenie, ale Górale zremisowali. W dziewięciu kolejkach zespół zanotował 8 remisów i tylko jedną porażkę z... ostatnią w tabeli Puszczą Niepołomice. Podbeskidzie jako jedyny zespół w 1. lidze nie ma wygranej, a zdążyło już w tym sezonie zremisować o jeden mecz więcej niż w całym poprzednim, kiedy to po barażach awansowało na zaplecze ekstraklasy. Duża liczba remisów ma swoje dobre strony, bo Bielszczanie przegrali w lidze tylko raz, podobnie jak... lider, Pogoń Grodzisk Mazowiecki.

Ponad roczna seria

Równocześnie ekipa z Bielska-Białej zaskakuje solidną defensywą w meczach domowych, a własny obiekt znów zasługuje na miano twierdzy. Podbeskidzie jest tam niepokonane od 16 spotkań i po raz ostatni schodziło pokonane w roli gospodarza ponad rok temu – 4 października. Trenem był jeszcze Krzysztof Brede. Prowadzony przez niego zespół przegrał z Wartą Poznań, a szkoleniowiec... pożegnał się z posadą. To najdłuższa taka seria klubu od sezonu 2010/11, gdy Górale po wodzą Roberta Kasperczyka po raz pierwszy świętowali awans do ekstraklasy. Trudno nie odnieść wrażenia, że wszystko, co złe, swój początek ma w głowie. Bo piłkarze spod Klimczoka potrafią zdobywać gole, potrafią rywalizować z najmocniejszymi ekipami w lidze, ale zazwyczaj przypominają sobie o tym... w drugiej połowie. Gdy pod presją muszą gonić niekorzystny wynik.

Źle zbudowana kadra

Niewykluczone, że Włodarski będzie szukał przełamania impasu, zmieniając ustawienie. Takie informacje docierają z obozu Podbeskidzia po ubiegłotygodniowym,zamkniętym sparingu z czeskim drugoligowcem. Odkąd były selekcjoner młodzieżowej reprezentacji Polski objął zespół, z żelazną konsekwencją gra ustawieniem z trójką obrońców, nieznacznie zmieniając system gry drugiej linii. Czy tym razem, pod presją coraz słabszych wyników, zdecyduje się na przejście na ustawienie z klasycznymi bocznymi obrońcami i skrzydłowymi? Niewykluczone, ale tu pojawia się kolejny mankament... źle zbudowanej kadry beniaminka, w której brakuje klasycznych bocznych obrońców. O ile z lewej strony defensywny mógłby zagrać Kacper Gach, o tyle z prawej strony trzeba byłoby postawić na nominalnego skrzydłowego Maksymiliana Sitka lub stopera Jana Majsterka. Chyba że Włodarski zaskoczy jeszcze bardziej...

(gru)

Niby tylko duży paluch

Joao Moutinho wolałby zapomnieć o bieżącej rundzie jesiennej.

LECH POZNAŃ

Portugalskiego lewego obrońcę oglądaliśmy na boisku w tym sezonie tylko raz. Oczywiście, nie pomaga mu pozycja w hierarchii zespołu 20-letniego Michała Gurgula, który jest niekwestionowanym numerem jeden na tej pozycji, ale Moutinho mógłby być wykorzystywany jako odpoczynek i konkurencja dla młodziana, ewentualnie występować na skrzydle. Sęk w tym, że 28-letni Lizbończyk ma w tej rundzie poważne i ciągnące się problemy zdrowotne.



Fot. Gleb Sobolev/Press Focus

Portugalczyk ma wielkiego pecha. Prędko go na boisku nie zobaczymy.

Ten jedyny występ, z Wieczystą Kraków 1 sierpnia, zakończył się dla niego już w przerwie. Jak się okazało, miało to podłoże zdrowotne, bo Moutinho zaczął narzekać na problemy z dużym palcem u stopy. Niby nie brzmi poważnie, ale w kolejnych spotkaniach wypadał losowo: raz siedział na ławce, raz był poza kadrą. Ale na boisko już nie wszedł. Lech rzucił w końcu więcej światła na jego obecną sytuację: „Doszło wtedy do zerwania więzadła bocznego. Kilka razy próbował wracać do zajęć i spotkań, ale uraz wciąż mu doskwierał, więc zapadła teraz decyzja o przeprowadzeniu zabiegu. Lewonożny obrońca Kolejorza w środę podda się ingerencji chirurgicznej, potem czeka go rehabilitacja, która potrwa 3-4 miesiące" – czytamy w klubowym komunikacie.

Oznacza to tyle, że w tym roku kalendarzowym Moutinho na murawie już nie zobaczymy, a nie można wykluczać, że jego pauza zahaczy też o kawałek rundy wiosennej – liga wznowi grę w weekend 30 stycznia. Dodając do tego (ponad) dwa pełne miesiące, które 28-latek stracił już teraz z powodu komplikacji, wyjdzie z tego bardzo długi i uciążliwy problem, mogący rzutować na jego dalszą karierę. Tak po ludzku – szkoda chłopa.

(PTub)



Fot. Sebastian Sienkiewicz/Press Focus

W Bielsku-Białej mają już dość remisowania...

Sport 89137df751

Ceglarz nic nie pamięta...

Coraz większe problemy kadrowe i rewolucja u najbliższego rywala - w takich okolicznościach Rekord Bielsko-Biała przygotowuje się do najbliższego meczu.

BETCLIC 2. LIGA

Do rehabilitujących się po poważnych złamaniach kości Wojciecha Łaskiego i Denisa Potomy oraz narzekających na mniej poważne urazy Jana Ciućki i Mateusza Brody, dołączyli Dawid Mazurek i Piotr Ceglarz. Obrońca obrońca skrzydłowy zderzyli się w ostatnim meczu i w odstępie kilku minut opuścili plac gry, udając się na SOR. Młodszy wymagał szycia rozciętej skóry, starszy niewiele pamięta z boiskowych wydarzeń. We wtorek nie trenowali, więc Piotr Tworek będzie miał niemały ból głowy, by zestawić skład na piątkowe (15.30) spotkanie z Sandecją.

Bo jakby problemów było mało, czerwoną kartkę w meczu z Podhalem zobaczył Tomasz Boczek. 35-latek nie po raz pierwszy nie utrzymał nerwów na wodzy, wdając się niepotrzebną przepychankę i będzie pauzował co najmniej dwa spotkania. Wobec urazu Brody sytuacja wymusza powrót do gry Konrada Karety, dla którego będzie to pierwszy ligowy występ od fatalnej kontuzji, odniesionej w sierpniu ubiegłego roku. 31-latek zerwał więzadła krzyżowe. Dotychczas występował w rezerwach i rozegrał kilkanaście minut w pucharowym spotkaniu z... Sandecją. Odkąd kontuzji nabawił się Broda, kapitan Biało-zielonych pojawiał się w kadrze, ale na boisko nie wybiegł.

Oprócz sporych problemów personalnych sztab Rekordu będzie musiał zmierzyć się z dużą niewiadomą, jaką niesie zmiana szkoleniowca w obozie najbliższego rywala. W poniedziałek klub z Nowego Sączą ogłosił rozstanie z Rafałem Smalcem, który prowadził Sandecję w 34 spotkaniach (15-11-8). W tym sezonie zespół, który miał walczyć o awans, wygrał tylko cztery z dziesięciu spotkań i - jak wyjaśniał jeden z właścicieli klubu Arkadiusz Aleksander - coś się wypaliło, a klub po ostatniej porażce z Lechią Zielona Góra postanowił szukać impulsu do zmian, doceniając pracę i warsztat ustępującego szkoleniowca.

Stery w Sandecji objął 56-letni Ireneusz Mamrot, który zdecydował się zejść szczebel niżej. W ostatnich latach prowadził głównie pierwszoligowe drużyny, a po poprzednim sezonie rozstał się ze Stalą Mielec. Cel na ten sezon pozostaje niezmienny - awans, a szkoleniowiec podpisał kontrakt do końca sezonu z opcją przedłużenia o kolejny. Zmiana znacząco komplikuje przygotowania Rekordu do nadchodzącego spotkania, bo po roszadzie na ławce trenerskiej trudno przewidzieć, z jakim pomysłem na grę wyjdą rywale. Każda zmiana, to też bodziec motywacyjny dla drużyny, która będzie chciała zaprezentować się z jak najlepszej strony przed nowym szkoleniowcem.

Ekipa z Cygańskiego Lasu z pewnością będzie chciała odgryźć się rywalowi ze wysoką porażkę 0:3 poniesioną na początku sierpnia w ramach rozgrywek Pucharu Polski. W poprzednim sezonie Biało-zieloni nie znaleźli sposobu na Sandecję u siebie zremisowali 1:1, a na wyjeździe przegrali 0:1.

(gru)



Fot. NKP Podhale Nowy Targ

Piotr Ceglarz (z prawej) z ostatniej wizyty pod Tatrami nie będzie miał miłych wspomnień.



Fot. Tomasz Fąfara/PressFocus

Kielczanie mają ostoję w bramce. Tu Dejan Milosavljev pokazuje klasę w wygranym meczu ze szwajcarskim Kriens-Luzern.

Okiełznać niemieckiego potwora

W środowy wieczór Industria Kielce podejmie Gladiatorów z Magdeburga. Zdaniem trenera Krzysztofa Lijewskiego, kluczem do sukcesu w starciu z mistrzem Niemiec będzie postawa w obronie.

LIGA MISTRZÓW

Będzie to spotkanie na szczycie grupy F. Oba zespoły przystąpią do niego z kompletem punktów po zwycięstwach nad HC Kriens-Luzern i Kolstad IL. Mimo że faworytem konfrontacji będą goście - zwłaszcza w obliczu kłopotów kadrowych Kielczan (z gry wykluczeni nadal są Milorad Bakić, Arkadiusz Moryto i Szymon Sićko) - gospodarze zapowiadają twardą walkę o pełną pulę.

Nowy styl

Trener Industrii podkreślił klasę rywali oraz postać ich szkoleniowca Benneta Wiegerta, który wprowadził nowy styl w światowym szczypiorniaku, stawiając na niższych, ale sprawniejszych zawodników, grających twardo i bezpośrednio. - Niemiecka drużyna stawiana jest w roli faworyta, ale mnie to nie przeszkadza. Mecze z Magdeburgiem w poprzednich sezonach pokazały, że możemy go pokonać, także na wyjeździe. Ale wtedy mieliśmy inną drużynę... W środę czeka nas trudne zadanie, ale gramy w domu, a we własnej hali - niezależnie z kim się spotykamy - musimy być głodni sukcesu i mieć poczucie, że przed naszymi kibicami możemy powalczyć z każdym – podkreślił Krzysztof Lijewski.

55 minut to za mało

Przypomniał, że starcie z rywalem tej klasy wymaga pełnego skupienia przez 60 minut. - Z Magdeburgiem nie wystarczy, że będziesz grał dobrze przez 55 minut. Lekki przestój, chwila niepewności czy nieskuteczności w ataku od razu zostaną wykorzystane przez przeciwnika, który odskoczy na kilka bramek. Zawodnicy Magdeburga nie potrzebują wiele, aby znaleźć drogę do bramki. Czasami po dwóch, trzech podaniach mają klarowną sytuację do oddania rzutu. Kluczowa będzie też obrona. Nawet na moment nie możesz przestać myśleć o zadaniach, jakie masz w defensywie – ostrzegł szkoleniowiec Industrii.

Gramy u siebie

Na wyjątkową dynamikę i kompletność niemieckiego zespołu zwrócił uwagę Piotr Jarosiewicz. Zauważył, że rywale potrafią nieustannie ponawiać grę jeden na jeden, aż do ostatnich sekund akcji. - Fenomenalnie grają jeden na jeden. Do tego meczu trzeba podejść bardzo zmotywowanym, bardzo skupionym i to skupienie trzeba utrzymać przez 60 minut – zauważył lewoskrzydłowy Industrii. Urodzony w Lęborku 28-letni reprezentant Polski docenił klasę przeciwnika, ale też wskazał na ogromną rolę kieleckich kibiców. - Trener Wiegert stworzył potwora, który przegrywa bardzo rzadko. Faworytem będzie Magdeburg, ale my gramy u siebie. Kibice dają nam taką siłę, że w Hali Legionów możemy wygrać z każdym – powiedział zawodnik mistrza Polski.

Uwaga na drugą linię

Dejan Milosavljev, który przez 7 sezonów strzegł bramki Fuechse Berlin, doskonale zna specyfikę gry Magdeburga. Zwrócił więc uwagę na zagrożenie ze strony liderów drugiej linii Gladiatorów, Islandczyka Gisliego Kristjanssona, Szweda Felixa Claara oraz - podobnie jak Lijewski - podniósł znaczenie postawy w defensywie.- Mimo tych wszystkich atutów rywali, nie uważam Magdeburga za zdecydowanego faworyta, ponieważ my zagramy w naszym domu. Odpowiemy rywalom w najlepszy możliwy sposób i to jest nasza szansa na zdobycie punktów – zaznaczył kielecki golkiper.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Obie drużyny rywalizowały pięciokrotnie. W bilansie 2-0-3 znajduje się fascynujący finał Ligi Mistrzów sezonu 2023/23, w którym po dogrywce triumfowali Gladiatorzy 30:29, sięgając po drugie złoto w historii.

■ To może być najważniejszy mecz fazy grupowej. Kielce mają silną drużynę i są szczególnie trudni do pokonania na własnym boisku. Zapowiada się gorąca atmosfera, ale zrobimy wszystko, żeby wygrać. Te 2 punkty mogą być dla nas bardzo ważne zarówno w tej, jak i następnej rundzie - zapowiedział Lukas Mertens, lewoskrzydłowy Magdeburga.

NIE PRZEGAP

Industria Kielce - SC Magdeburg
środa, 20.45, Polsat Sport 1

LIGA CENTRALNA KOBIET

Energa Sambor Tczew - SMS ZPRP Płock 37:29 (15:14), AZS AWF Warszawa - Korona Kielce 26:35 (12:19), Jutrzenka Płock - Enea PR Poznań 22:26 (14:9), UKS Dziewiątka Legnica - MTS Trendy Top Żory 27:34 (13:17), PR Koszalin - SPR Olkusz 34:28 (14:14); SPR Pogoń Szczecin - WBS Bank KPR Marcovia Radzymin przełożony na 25 października.

1. Korona	4	12	128:93
2. Żory	4	12	123:96
3. Poznań	4	12	123:112
4. Sambor	3	6	94:81
5. Radzymin	3	6	97:89
6. Warszawa	4	6	113:109
7. Koszalin	4	4	117:123
8. Pogoń	3	3	77:76
9. Legnica	4	3	118:125
10. Jutrzenka	3	2	69:77
11. Olkusz	4	0	110:136
12. Płock	4	0	98:150

5. kolejka - 9-11 października: Płock - Jutrzenka, Żory - Warszawa, Poznań - Koszalin, Olkusz - Pogoń, Radzymin - Legnica, Korona - Sambor.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

SMS ZPRP Kielce - KPR Padwa Zamość 44:33 (17:16), AKPR AZS AWF Biała Podlaska - MKS Nielba Wągrowiec 34:33 (13:17), OX System KPR Żukowo - Enea WKS Grunwald Poznań 29:28 (15:14), Energa Gwardia Koszalin - Aurum Gorzów Wielkopolski 29:30 (16:16), Jurand Ciechanów - Sandra Spa Pogoń Szczecin 24:22 (8:12), Siódemka Miedź Legnica - AZS AHG Kraków 26:27 (13:10), MKS Zagłębie Lubin - SPR Purina Kąty Wrocławskie 36:25 (17:13).

1. Gorzów Wlkp.	4	12	119:113
2. Zagłębie	4	11	147:120
3. Kraków	4	10	128:117
4. Pogoń	4	9	126:97
5. Biała Podl.	4	8	131:129
6. Nielba	4	6	140:133
7. Gwardia	4	6	117:121
8. Żukowo	4	6	120:136
9. Kąty Wroc.	4	6	123:140
10. Jurand	4	4	117:121
11. Kielce	4	3	136:130
12. Miedź	4	2	111:122
13. Grunwald	4	1	121:125
14. Padwa	4	0	120:153

4. kolejka - 10-11 października: Kąty Wrocławskie - Kielce, Jurand - Grunwald, Kraków - Gwardia, Padwa - Biała Podlaska, Pogoń - Zagłębie, Nielba - Miedź; Gorzów Wlkp. - Żukowo przełożony na 7 listopada.

(m)

Sport 89137df751

Dobry i punkt w garści

Po spektakularnym zwycięstwie z Gummersbach ekipa Patryka Rombla rzutem na taśmę wyrwała „oczko" wicemistrzowi Macedonii Północnej.

LIGA EUROPEJSKA

Wybrzeże miało bardzo dobry początek, ale wkrótce popełniło kilka prostych błędów, co natychmiast wykorzystali doświadczeni goście obejmując trzybramkowe prowadzenie. Na szczęście Gdańszczanie szybko wrócili na właściwe tory, co zachęciło Lino Cervara do poproszenia o pierwszą przerwę na żądanie, a jego podopieczni zmienili system gry w obronie z klasycznego 6-0, na agresywny 3-2-1. Znany od zawsze z ekspresyjnych zachowań 76-letni (!) chorwacki charyzmatyczny szkoleniowiec szalał przy linii ławki rezerwowych, jednak prowadzenie zmieniało się na tablicy wyników w kalejdoskopowym rytmie. Koniec końców z minimalną przewagą na przerwę udawali się Macedończycy, gdyż Zembrzyckiemu na 20 sekund przed syreną nie wyszedł rzut do pustej bramki przez całe boisko.

Obrona do poprawy

To był mecz bramka za bramkę, z rwanym tempem i seriami błędów popełnianymi przez oba zespoły. Do natychmiastowej poprawy w grze gospodarzy była głównie defensywa, bo w ataku wyglądali bez większych zastrzeżeń, choć 56-procentowa statystyka sygnalizowała coś odmiennego. Niestety, po zmianie stron goście od razu mocniej nacisnęli na pedał gazu, odjeżdżając na 3 trafienia. - Obrona, obrona - krzyczała Ergo Arena, wspierając i mobilizując swych pupili, ale ci strasznie gubili się głównie pod bramką Zielonych. Przyjezdni niebezpiecznie odjeżdżali, co zmusiło trenera Patryka Rombla do minutowej pogawędki z zespołem. Pomogło, bo przewaga rywali stopniała do gola i wtedy do akcji wkroczył Lino Cervar, prosząc swoich chłopaków do siebie na minutowe ruganie, ale i pobudzenie do aktywniejszej postawy.

Ambicja zatriumfowała

Wybrzeże ambitnie goniło, rzuciło na szalę wszystkie siły. Swoje minuty w bramce miał Mateusz Zembrzycki, w 59 minucie Wiktor Tomczak zdobył kontaktową bramkę, a za moment Mikołaj Czapliński wyrównał! Gdy zostało 37 sekund, trener Cervar ostatni raz poprosił zespół do siebie, a jego przekaz brzmiał: „gramy jak najdłużej", lecz na 8 sekund przed końcem Macedończycy stracili piłkę. Zostało 7 sekund, gdy o przerwę poprosił szkoleniowiec Wybrzeża. Rozrysował kilka wariantów rozegrania ostatniej akcji, lecz sprytni Macedończycy faulem na 2 sekundy przed syreną przerwali grę, a piłka po rzucie Tomasza Gębali zza zasłony trafiła tylko w poprzeczkę. - K...rwa - zaklął szpetnie pod nosem mierzący 212 cm rozgrywający. „Rudy" nie powinien narzekać. Choć wraz z kolegami chciałby pełnej puli, to jednak musi pamiętać, że to rywale prowadzili przez całą drugą połowę, nawet czterema bramkami. Trzy punkty z takimi przeciwnikami przed startem rozgrywek wracający po 25 latach do Europy Gdańszczanie wzięliby zapewne z pocałowaniem ręki. Szansa na kolejną zdobycz już 13 października, gdy do Gdańska przyjedzie hiszpański Dicorpebal Logrono La Rioja.

Zbigniew Cieńciała

■ **Wybrzeże Gdańsk – HC Eurofarm Palister Bitola 31:31 (16:17)**
WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Stępień 3, Siekierka, Morkovsky 3, Czertowicz, Stanescu, Tomczak 8, Rodak, Zmavc 2, Pepliński 5, Thorvaldsson 1, Będzikowski, Czapliński 3/2, T. Gębala 2, Michałowicz 4. Kary: 4 min. Trener Patryk ROMBEL.
EUROFARM: Mitrevski, Heidarirad – Belistojanoski, Widomski, Ristevski, Serafimov 1, C. Kuzmanovski, Grahovac 2, F. Kuzmanovski 15/3, Kalajdieski 1, Atanasijević 1, Peszevski 2, Hackbarth 1, Kolaković 1, Atanasijević, Ntazi 7. Kary 10 min. Trener Lino CERVAR.
Sędziowały: Mihaela Chiruta i Georgiana Murariu (Rumunia). **Widzów** 4123.
Przebieg meczu: 2:0 (3), 2:5 (7), 6:6 (12), 6:8 (14), 8:8 (15), 12:11 (20), 11:13 (22), 14:15 (24), 16:17 (30), 16:18 (31), 17:20 (34), 19:20 (37), 20:24 (40), 22:24 (43), 24:25 (46), 25:27 (50), 27:30 (54), 28:31 (56), 29:31 (57), 31:31 (60).



Fot. PAP/Adam Warżawa

Półgodzinny pościg za remisem Korsarze zwieńczyli powodzeniem w ostatniej minucie.



Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

Z Piotrcovią w eliminacjach Ligi Europejskiej Biało-zielone poradziły sobie dość łatwo...

Po jeziorze ktoś inny bosą stopą chodził...

Zaledwie cztery dni po zwycięstwie z Piotrcovią PGE MKS El-Volt Lublin rozegra kolejny mecz w hali Globus. Tym razem z zamykającą tabelę, Sośnicą Gliwice.

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

Dwudziestodwukrotne mistrzynie Polski idą po szóste zwycięstwo z rzędu. Za nimi już wygrana w Superpucharze Polski z Zagłębiem Lubin, trzy kolejne zwycięstwa ligowe i sobotni triumf w pierwszej odsłonie dwumeczu 2. rundy eliminacji fazy grupowej Ligi Europejskiej. Lublinianki pokonały Piotrcovię 36:24 (18:14) i na niedzielny rewanż pojadą z solidną zaliczką. Zanim to nastąpi, w środę o 20.15podejmą „czerwoną latarnię" tabeli.

Musi być rotacja

Niezależnie od rosnącej formy Gliwiczanek, trudno sobie wyobrazić, by zatrzymały rozpędzoną maszynę trenera Pawła Tetelewskiego. Biało-zielone kroczą od zwycięstwa do zwycięstwa, a mecz z ligowymi outsiderkami ma być przystankiem w drodze po kolejne sukcesy. Szkoleniowiec MKS-u przyznaje, że w tej sytuacji istotna będzie rotacja składem. - Będziemy się starali wykorzystać to, że niektóre zawodniczki ostatnio grały mniej i z Sośnicą pograją więcej. Niech dziewczyny dalej pracują. Każda dostanie szansę - zapewnia trener Tetelewski.

Cudu nie będzie?

Sośnica długo i dzielnie trzymała się w ostatnim meczu z Zagłębiem Lubin, a 5-bramkowa porażka była najniższą od jej powrotu - po 17 latach - do krajowej elity. - Po niezłym, choć przegranym meczu z mistrzyniami Polski, spotkamy się z - moim zdaniem - aktualnie najmocniejszym zespołem, chociaż Kobierzyce też wyglądają przyzwoicie mówi trener Michał Kubisztal, któremu przypomnieliśmy, że w naszej poprzedniej rozmowie podkreślał, iż zdobycie punktu w spotkaniach z czołową trójką będzie cudem lub - użyjemy w tym przypadku eufemizmu - „tylko" sensacją.

Do jaskini lwa na pożarcie

- No tak, nie ma się co oszukiwać. Po jeziorze ktoś inny bosą stopą chodził, a my jedziemy do jaskini lwa na pożarcie - uśmiecha się „Kubeł", natychmiast dodając. - Co naturalnie nie oznacza, że nie zrobimy wszystkiego, by lew nie miał z nami łatwo i przyjemnie. Będziemy się starali postawić Lubliniankom warunki, bo mecz z Zagłębiem wlał w nasze serca trochę optymizmu. Pokazał, że całkiem solidnie potrafimy grać, więc ponownie zamierzamy sprawdzić się na tle tak klasowego przeciwnika. Myślę, że z tej optyki wcale nie stoimy na straconej pozycji.

Nie jest źle

Gliwicki szkoleniowiec zapewnił jeszcze, że pomimo braku jakiejkolwiek zdobyczy w tym sezonie i wciąż ujemnego konta, atmosfera w drużynie jest całkiem, całkiem. - Nie jest źle. Udało się zatrzymać rozkład drużyny, czyli odejścia do innych klubów, poskładać się z tymi zawodniczkami, które zostały, choć nasza sytuacja organizacyjna - delikatnie ujmując - się nie zmieniła. Mam jednak nadzieję, że niedługo pokażemy, że trzeba się z nami będzie liczyć. Wierzę, że po zakończeniu sezonu Sośnica nadal będzie miała status superligowy.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Sośnica przystąpiła do sezonu z sześcioma ujemnymi punktami. To efekt kary, która wynika z problemów finansowo-organizacyjnych. Po czterech seriach nie odrobiła nawet „oczka" i wciąż zamyka tabelę. Każdy mecz i każda szansa na punkty jest dla niej niezwykle istotna. Swoją determinację udowodniła w ostatnim, przegranym (22:27) starciu z mistrzyniami kraju z Lubina.

■ Jedną z najmocniejszych stron Sośnicy jest bramka, której strzegą doświadczona Weronika Glosar i dobrze znana w Lublinie, Karolina Osowska.

■ Najskuteczniejszą (23 gole) zawodniczką ekipy ze Śląska jest sprowadzona latem z Kobierzyc, Justyna Świerczek. Z Kobierek przyszła także Ukrainka Sofia Holińska, która - wraz z pozyskaną z Piotrcovii Darią Grobelną - zdobyła 14 bramek i w klubowym rankingu plasuje się na 2. pozycji.

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

■ **Enea MKS Gniezno - Elmas-KPS APR Radom 38:29 (20:10)**
GNIEZNO: Hypka, Petersen, Maćkowiak - Wabińska 3, Łęgowska 8, Fegic 1, Głębocka 3, Szczipova 1, Popovcova 3, Kuriata 3, Cygan 1, Mokrzka 6/3, Bartkowiak 5, Nurska 2, Musiał 2. Kary: 10 min. Trener Peter KOSTKA.
RADOM: Gryczewska, Kolasińska - Głuszko 1, Domka 4, Salisz 2, Owczaruk, Mitrović 6, Sołościuk 2/2 Mielewczyk 6/4, Freiler1, Pawłowska 3, Papke 2, Skorża, Krzymowska 1, Czarkowska, Kuryś. Kary: 8 min. Trener Adrian KONDRACIUK.

■ **Energa Start Elbląg - HC Galiczanka Lwów 30:25 (15:11)**

■ **SPR Sośnica Gliwice - KGHM MKS Zagłębie Lubin 22:27 (10:16)**

■ **PGE MKS El-Volt Lublin - KPR Gminy Kobierzyce przełożony na 30.10.**

■ **Krasoń MKS Piotrcovia - Szczypiorno Kalisz przełożony na 31.10.**

1. Kobierzyce	3	9	99:63
2. Lublin	3	9	102:67
3. Piotrcovia	3	9	89:66
4. Zagłębie	4	9	121:102
5. Gniezno	4	6	118:106
6. Start	4	6	107:127
7. Galiczanka	4	3	105:118
8. Kalisz	3	3	71:91
9. Radom	4	0	102:139
10. Sośnica	4	-6	93:128

5. seria - 7-11 października: Kobierzyce - Piotrcovia - środa, 18.00, Lublin - Sośnica - środa, 20.15, Gniezno - Galiczanka - czwartek 18.00, Kalisz - Start - sobota, 18.00, Radom - Zagłębie - niedziela, 15.00.

(mha)

Sport 89137df751

Show White'a na Węgrzech!

43 punkty skrzydłowego Zastalu Zielona Góra w inauguracyjnym meczu w Szolnok! We wtorek wygrały aż trzy nasze drużyny.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Cztery polskie zespoły wystąpiły we wtorek w europejskich rozgrywkach pucharowych. Najbardziej efektownie zaprezentowały się Dziki. Ekipa z Warszawy w University of Tartu Sports Hall w Tartu w Estonii rozbiła tamtejszych Akademików. Mecz został rozstrzygnięty już w pierwszej kwarcie, w której Warszawianie zaaplikowali rywalom aż 36 punktów, tracąc... 12. Na początku trzeciej ćwiartki przewaga gości oscylowała wokół 30 „oczek". Kapitalne spotkanie rozegrali rezerwowi Dzików - Austin Luke zdobył 20 punktów na znakomitej skuteczności z gry (8/11, w tym 4 „trójki"), rozdał 5 asyst i zanotował najwyższy wskaźnik EVAL 22, a Quenton Jackson dorzucił 16 punktów (6/9 za dwa, 4/4 z wolnych), 5 zbiórek oraz 3 przechwyty (EVAL 19) w niespełna 18 minut.

Sukcesem zakończył się także wyjazd zielonogórskiego Zastalu na Węgry. Drużyna trenera Arkadiusza Miłoszewskiego po zaciętym spotkaniu pokonała NHSZ-Szolnoki Olajbanyasz. To starcie było teatrem jednego aktora, Trazariena White'a. Amerykański skrzydłowy rozegrał mecz życia, zdobywając niewiarygodne 43 punkty (13/20 z gry, w tym 10/14 za dwa, 3 „trójki" oraz 14/15 z linii rzutów wolnych). Do tego wybitnego dorobku strzeleckiego dołożył 6 zbiórek i 2 przechwyty, uzyskując kosmiczny wskaźnik EVAL 42. „White oszalał. Niesamowite na jakim luzie to zrobił. Brawo Zastal!" - napisał na Facebooku jeden z kibiców.



Fot. FIBA.com

Trazarien White rozegrał w Szolnok mecz życia!

Niespodziewanie punkty we włoskim Trento zdobył też Śląsk. Wrocławianie już do długiej przerwy wypracowali sobie 15 punktów przewagi, a w drugiej połowie kontrolowali wynik. Najlepszymi graczami byli Malik Parsons i Devin Robinson. WKS zrehabilitował się za ostatnie porażki w lidze oraz pucharach.

Zupełnie nie udał się natomiast wyjazd Legii do Strasburga. Warszawianie w spotkaniu otwierającym rywalizację w Lidze Mistrzów zostali wręcz zmiażdżeni przez ekipę z Alzacji. Skończyło się na 38 punktach różnicy. Legia w całym meczu prowadziła tylko przez... 13 sekund, miała dwa razy więcej strat niż przeciwnicy.

FIBA EUROPE CUP

Grupa E

Tartu Ulikool Maks & Moorits - Dziki Warszawa 76:103 (12:36, 17:19, 20:19, 27:29)

WARSZAWA: Ashton 18 (2x3), Girard, Kempa 10, Krasuski 3, Osunniyi 8 – Luke 20 (4x3), Aleksandrowicz 4 (1x3), Kamiński 11 (2x3), Jackson 16, Adetukasi 2, Frąckiewicz 11. Trener Marco LEGOVICH.

Grupa B

NHSZ-Szolnoki Olajbanyasz - Zastal Zielona Góra 80:90 (26:18, 17:26, 20:23, 17:23)

ZIELONA GÓRA: Garrison, Mazurczak 6, White 43 (3x3), Brkić 6, Beech III 10 (2x3) – Galewski 1, Sulima 8, Matczak 9 (3x3), Denis 5 (1x3), Wójcik 2. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

LIGA MISTRZÓW FIBA

Grupa B

SIG Strasbourg - Legia Warszawa 100:62 (21:15, 26:18, 28:17, 25:12)

WARSZAWA: Daniels 12 (1x3), Zoriks 13 (1x3), Goloman, Kolenda 4, Freemantle 9 (1x3) – Tomaszewski 4, Czapla, Piśla 2, Ilver 11 (2x3), Andrzejewski 7 (1x3). Trener Heiko RANNULA.

BKT EUROCUP

Grupa C

Dolomiti Energia Trento - Śląsk Wrocław 81:94 (22:28, 13:22, 26:19, 20:25)

WROCŁAW: Hickey 10 (2x3), Robinson 15 (1x3), Scruggs 11 (1x3), Egbunu 11, Nizioł 9 – Parsons 17, Luc 5, Wrzeszcz, Kulikowski 3 (1x3), Moore 8, Sternicki 5 (1x3), Czerniewicz. Trener Danny FRANCO.

(pp)

Samymi Polakami nie dadzą rady?

Katastrofalny początek sezonu GKS-u Tychy. Bez obcokrajowców liga zaczyna mu odjeżdżać.

1. LIGA MĘŻCZYZN

GKS Tychy, który w ostatnich sezonach regularnie był w czołówce 1. ligi, tym razem rozgrywki zaczął katastrofalnie. Nie da się inaczej napisać po trzech porażkach poniesionych - poza jedną - w bardzo kiepskim stylu. Szczególnie boli ta u siebie w ostatni weekend z Sokołem Łańcut. Goście już w połowie mieli 14 punktów przewagi i po przerwie kontrolowali wynik. - Nie możemy złapać rytmu, nie możemy złapać flow. Wszystko jest takie dookoła - jedna akcja dobrze, parę źle. Wszyscy są poddenerwowani i mamy efekt w postaci wyniku. Liga nam ucieka. Nieważne z kim gramy, naprawdę musimy zacząć grać w koszykówkę, bo zaraz będzie już za późno - mówił po spotkaniu doświadczony rozgrywający Tomasz Śnieg.

Nie jest trudno zidentyfikować główny problem zespołu z Tychów. Jest nim brak solidnych obcokrajowców. W ostatnim spotkaniu najlepszym strzelcem rywali z Łańcuta był Jermaine Couisnard (20 punktów), numerem jeden pod tablicami był z kolei Milan Milovanović (12 punktów, 20 zbiórek). Ten pierwszy to Amerykanin, ten drugi Serb. Kiedy w 1. kolejce Tyszanie u siebie po zaciętym meczu ulegli Spójni Stargard, to kluczowe role w ekipie gości odgrywali Robert Glasper (USA, 25 punktów, 6 asyst) oraz pochodzący z Irlandii Silas Sunday (7 punktów, 8 zbiórek). W obecnej lidze, gdy PZKosz dopuścił grę dwóch obcokrajowców, o losach spotkań zwykle decydują zawodnicy zakontraktowani za nieco większe pieniądze, zwykle Amerykanie. GKS, jako jeden z nielicznych, nie ma ani jednego takiego zawodnika. Klub od lat próbuje stawiać na Polaków, ale wydaje się, że w obecnym sezonie to może być za mało.

Trener uparcie powtarza, że zespół w obecnym kształcie stać na więcej. - Mógłbym siedzieć na tej konferencji i tłumaczyć się z tego, jak trenowaliśmy, że mamy problemy, że Mateusz Dziemba wyszedł z łóżka, że DamianJeszke ma problemy, ale nie o to chodzi. Naprawdę musimy zacząć grać w koszykówkę, bo na razie – jak to mądrzy trenerzy mówią – trzeba zacząć rzucać do koszyka, a my tego nie robimy. Trzeba złapać swój rytm. Wierzę w ten zespół - twierdzi Tomasz Jagiełka. - Nigdy nie zaczęliśmy sezonu w taki sposób. Wszyscy mają duże ambicje, wszyscy chcą wygrywać mecze. Jesteśmy świadomi, że bardzo dobrze rozpoczęliśmy sezon, przede wszystkim od dobrej gry, a później coś się posypało. Mamy duże problemy, o których mówię. To nie jest miejsce, żeby mówić o nich i płakać. Nie ma czasu na płacz, bo liga nam odjeżdża.

Czy serię porażek uda się zakończyć już w najbliższej kolejce? Zadanie będzie piekielnie trudne, bo Tyszanie wystąpią w Kołobrzegu, a tamtejsza Kotwica jest wymieniana jako jeden z faworytów do awansu. - Nieważne, z kim gramy. Czy będziemy grali z Kołobrzegiem, czy z kimkolwiek innym – na dziś to my wyglądamy najsłabiej w tej lidze. Taka jest prawda. Musimy się odbić od dna, bo niżej upaść już właściwie nie można - odpowiada szkoleniowiec GKS-u.

(pp)

Czas próby Sochana

Tłumy na Blazers Fan Fest oglądały walkę Polaka o miejsce w składzie.

NBA

W niedzielę hala Moda Center w Portland zatętniła życiem podczas corocznego, otwartego dla kibiców Blazers Fan Fest. Tysiące fanów z Oregonu zyskało pierwszą okazję, by zobaczyć w akcji mocno odmieniony, naszpikowany gwiazdami skład Portland Trail Blazers pod wodzą nowego trenera, Micaha Nori.

Wydarzenie dostarczyło dużych emocji i czystej zabawy. Wewnętrzny sparing przyniósł rzadko spotykany remis (96:96), a o zwycięstwie zadecydował... konkurs rzutów z połowy boiska. Decydujące trafienie i statuetkę MVP zgarnął debiutujący w barwach Blazers Ja Morant, który wcześniej zachwycał publiczność wsadami i widowiskowymi akcjami. – Cieszę się, że robimy to przed sezonem, bo mogłem poczuć ten stres związany z wyjściem przed kibiców i mam go już za sobą – powiedział Morant. – Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się aż takich tłumów.

Ogromne owacje zebrał również Damian Lillard, wracający na parkiet po 17 miesiącach przerwy spowodowanej kontuzją Achillesa. W grze wziął udział także Jeremy Sochan, który na obozie treningowym walczy o stały kontrakt w rotacji Portland.

Akapit naszemu zawodnikowi poświęcił Jeremy Brener w swoim artykule na łamach „Sports Ilustrated". „Sochan to były gracz wybrany z wysokim numerem w draftowej loterii, który w zeszłym sezonie zaliczył występ w finałach NBA, w barwach New York Knicks. Z powodzeniem poradzi sobie w kadrowym składzie drużyny, a przy odpowiedniej roli – również w stałej rotacji. Jego udział w obozie treningowym należy traktować jak okres próbny, dlatego warto przyglądać się jego postępom w najbliższych tygodniach" - napisał ekspert.

Czas na luźne gierki oficjalnie się zakończył. W czwartek koszykarze Portland rozegrają pierwszy, oficjalny mecz przedsezonowy. Ich rywalem będą Golden State Warriors. Będzie to prawdziwy sprawdzian dla nowego obwodu Blazers i pierwsza okazja, by zobaczyć, jak sztab szkoleniowy zamierza dzielić minuty pomiędzy Moranta, Lillarda, Jrue Holiday'a i Scoota Hendersona w starciu z realnym przeciwnikiem. Zobaczymy też, jak spisze się Sochan.

W nocy z poniedziałku na wtorek rozegrano pięć spotkań towarzyskich. Los Angeles Lakers rozbili Sacramento Kings 127:100. Liderem zespołu był Luka Doncić, który zdobył 21 punktów w zaledwie 16 minut gry w pierwszej połowie. Lakers zagrali bez Austina Reavesa i Walkera Kesslera, którzy leczą urazy. - Myślę, że po raz pierwszy, odkąd tu jestem, mamy w składzie wielu gości, którzy potrafią kryć na całym boisku i burzyć atak rywala już w pierwszej fazie - powiedział trener JJ Redick. - Będziemy od nich tego wymagać.

Nawet bez dwóch ze swoich trzech kluczowych zawodników Lakers zdominowali Kings, którzy zapewne ponownie będą jedną z najsłabszych drużyn Konferencji Zachodniej. Ich debiutujący rozgrywający Darius Acuff, wybrany z numerem 7 w drafcie, zdobył 19 punktów, zanotował 4 asysty i 5 strat.

(pp)

Sport 89137df751

NHL

ODZYSKANY BLASK

■ Ciekawie zapowiadała się konfrontacja między Dallas Stars i San Jose Sharks, bo oba zespoły na początku sezonu znalazły się na dwóch biegunach. Gwiazdy, postrzegane jako faworyci do premii sezonu, miały za sobą dwie porażki, z St. Louis 0:4 i Nashville 1:2, natomiast Rekiny przed sezonem dokonały ciekawych transferów, bo chcą znaleźć się w play offie, a teraz wygrały z Florydą 4:3 i 5:4 z Los Angeles po dogrywkach, jednak w bezpośrednim starciu Gwiazdy nie dały szans rywalom, wygrywając 5:0 (1:0, 3:0, 1:0). Goście wystąpili bez lidera i kapitana Macklina Celebriniego, który został wycofany ze składu tuż przed meczem z powodu kontuzji. To wydarzenie na pewno miało wpływ na postawę drużyny, wszak Celebrini odgrywa ważną rolę na lodzie i poza nim. Komunikatu o jego stanie zdrowia nie wydano. Golkiper gospodarzy, Jake Oettinger, obronił 13 strzałów i był to 17. mecz z czystym kontem w jego karierze. Jarosław Askarow, jego vis-a-vis, miał 21 udanych interwencji, ale nie był w stanie powstrzymać nawałnicy miejscowych. Niewątpliwie jedną z głównych ról odegrał duet Jamie Benn-Jason Robertson. W 37 minucie w ciągu zaledwie 11 sekund zdobyli 3. i 4. bramkę, ponadto ten pierwszy zaliczył asystę przy trafieniu Miro Heiskanena (19) - z kolei ten drugi obsłużył swojego partnera z ataku. Ponadto do bramki 24-letniego Rosjanina krążek kierowali Joel Kiviranta (24) i Mikko Rantanen (56), zaś Roope Hintz miał dwie asysty.

Hokeiści Tampa Bay Lightning, po fatalnej inauguracji i porażce na wyjeździe z NY Rangers, chyba odzyskali równowagę. Odnieśli drugie zwycięstwo z rzędu we własnej hali. Najpierw wygrali z Washingtonem 3:1, a teraz z Philadelphia Flyers 4:1 (1:0, 1:1, 2:0). Ich zwycięstwo ani przez chwilę nie podlegało dyskusji. Lotnicy oddali zaledwie 14 uderzeń na bramkę Andreja Wasilewskiego, natomiast Dan Vladar miał znacznie więcej pracy i 35 strzałów. Nie zatrzymał krążków po uderzeniach Braydena Pointa (17), Pontusa Holmberga (21), Ijli Michajewa (28), a Brandon Hagel skierował „gumę" (60) do pustej bramki. Dla gości to była czwarta porażka (dwie po dogrywkach) i już na początku sezonu mają problem.

Dallas – San Jose 5:0, Tampa Bay – Philadelphia 4:1, Pittsburgh – Winnipeg 2:3, Boston – Ottawa 1:4

(ws)

Inna półka

NIE PRZEGAP

Adler Mannheim - GKS Tychy

środa, godz. 19.30, Polsat Sport 2

Kibice muszą zdawać sobie sprawę, w jakim miejscu znajduje się hokej w obu krajach – mocno podkreśla Tomaš Fučik.

HOKEJOWA LIGA MISTRZÓW

Dynamo Pardubice 0:6, Škoda Pilzno 1:2, HC Davos 2:4, Servette Genewa 0:1 – to dotychczasowe wyniki GKS-u Tychy. Trudno się dziwić rezultatom, wszak rywale byli z najwyższej półki, jednak europejska przygoda Tyszan powoli się kończy - przed nimi dzisiaj spotkanie z Adlerem Mannheim, zaś we wtorek na Stadionie Zimowym z Tapparą Tampere. Wszystkie wymienione zespoły należą do czołówki fazy grupowej i mają zapewnione miejsce w play offie, natomiast GKS wraz z austriackim Grazem ma zerowe konto.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Szymon Kiełbicki miał okazję zadebiutować w HLM i powoli się przyzwyczaja do tych elitarnych rozgrywek.

Najważniejsze przygotowanie

Hokeiści z Tychów mają niezwykle napięty kalendarz i w październiku rozegrają 13 meczów. Dwa mają już za sobą - z Energą (1:4) oraz z Polonią (2:1) - i po niedzielnej wygranej byli w niezłych nastrojach, jednak zdają sobie sprawę jak trudne zadanie czeka ich w Mannheim, bo przecież Adler to aktualny wicemistrz Niemiec.

- Jest spora różnicami między meczami ligowymi i pucharowymi, choć na pewno nie jesteśmy ligą bananową – uśmiecha się reprezentacyjny bramkarz, Tomaš Fučik. - Przecież w innych ligach zdarzają się spotkania słabe i nieadekwatne do poziomu jaki reprezentuje ten kraj. Oczywiście, między występami pucharowymi i na własnym podwórku w naszym przypadku jest różnica. Gdy przychodzi wystąpić przeciwko renomowanemu rywalowi, trzeba się skupić na grze obronnej i nie można sobie pozwolić na wymianę ciosów, bo grozi to sportową śmiercią (śmiech). I podobnie będzie dzisiaj. Przede wszystkim musimy być dobrze przygotowani fizycznie i mentalnie do twardej potyczki. Nie możemy bujać w obłokach, a z tym ostatnio u nas bywało różnie (np. w miniony piątek z Energą – przyp. red.). Należymy do outsiderów i ta rola pewnie się nie zmieni, ale w dotychczasowych występach wstydu nie przynieśliśmy, bo staraliśmy się na ile nam wystarcza umiejętności. Blisko punktów byliśmy z Genewą, ale nie ma co gdybać skoro ich nie zdobyliśmy. Przede wszystkim musimy się skupić na własnej grze. Jeżeli każdy z nas zrealizuje swoje zadania, wówczas możemy czuć się usatysfakcjonowani. Kibice muszą zdawać sobie sprawę w jakim miejscu znajduje się hokej w obu krajach. Wiemy jaki wysiłek nas czeka, a potem znów podróż i mecz ligowy.

Dodatkowa moc

W Tychach pojawił się, jak już wcześniej informowaliśmy, Fin Leevi Viitala i działacze od razu przystąpili do załatwiania formalności, by mógł pojawić dzisiaj na lodzie. 25-letni Fin (181 cm, 90 kg) ma zapewnić więcej goli dla GKS-u.

- Zdawaliśmy sobie sprawę, że potrzebujemy zawodnika o takim profilu i stąd też szybko ustaliliśmy warunki kontraktu – dodaje dyrektor sportowy GKS-u, Jarosław Rzeszutko. - Trenerzy widzą go podczas gry w formacjach specjalnych, bo dysponuje niesygnalizowanym strzałem. Mam nadzieję, że spełni nasze oczekiwania. By osiągnąć korzystny wynik w Mannheim, muszą być spełnione trzy warunki: bramkarz musi rozegrać supermecz, cały zespół ciężko pracować od początku do końca i... trzeba mieć trochę szczęścia.

Ano zobaczymy czy tak będzie. Renomowany z Adler z 35-letnim Matthiasem Plachtą (synem Jacka), wicemistrzem olimpijskim z Pjongczangu 2018 w składzie, zajmuje 5. miejsce w tabeli HLM. Ekipa prowadzona przez Czecha Pavla Grossa ma za sobą trzy wygrane: z Fribourgiem 4:3, Bordeaux 5:4 i Vaxjo 3:1. Niemiecki zespół przegrał jedynie z renomowanym szwedzkim zespołem, Skellefteą 1:3. Ten ostatni zespół wraz z Pilznem prowadzi w tabeli z kompletem 12 punktów, a miejsce na najniższym podium zajmuje Koeln – 11 pkt.

Tak więc zespół z Tychów stoi przed niezwykle trudnym zadaniem.

Włodzimierz Sowiński

TRZY PYTANIA DO...



HENRYKA GRUTHA

czterokrotnego olimpijczyka, trenera i obecnie komentatora Polsatu Sport

1. Jak postrzegasz dotychczasowe występy Tyszan w Hokejowej Lidze Mistrzów?

- Zacznijmy od tego, że GKS nie miał szczęścia w losowaniu i trafił na zespoły z najsilniejszych europejskich lig. Drużyny z Czech, Szwajcarii, Niemiec czy z Finlandii nie wymagają rekomendacji. Tyszanie poza pierwszym meczem z Dynamem Pardubice (0:6 – przyp. red.) w pozostałych pokazali się z niezłej strony. Wprawdzie wszystkie przegrali, choć z Genewą (0:1 – przyp. red.) byli blisko cennego punktu. W tym zespole gra dwóch moich wychowanków, obrońca Roger Karrer oraz napastnik Marko Miranda, i po meczu miałem okazję z nimi wymienić uwagi. Obaj byli zaskoczeni postawą tyskiego zespołu, bo uważali, że wygrana przyjdzie im znacznie łatwiej. Mistrz Polski, w ich mniemaniu, pokazał się z niezłej strony i stwierdzili, że nie spotkali się z żadnym kopciuszkiem. Ponadto byli ciekawi jak wygląda nasza liga. Charakteryzowałem ją w oszczędnych słowach, a przy okazji dowiedziałem jakim byłem ostrym i wymagającym trenerem (śmiech).

2. Teraz przed GKS-em Tychy dwa ostatnie mecze, z Adlerem Mannheim i Tapparą Tampere. Można mieć nadzieję chociażby na punkt?

- Obawiam się, że to zadanie ponad możliwości zespołu trenera Pekki Tirkkonena. Drużyna z Mannheim to wicemistrz Niemiec, gra na własnym lodzie i osiąga niezłe wyniki w DEL-u oraz w Lidze Mistrzów. Może gdybyśmy grali u siebie, szansa na wyrównaną grę byłaby większa. Z kolei fińska ekipa nie tak dawno, bo w 2023 r., wygrała Ligę Mistrzów i zdobyła Klubowy Puchar Europy. Zdobycie jednego, skromnego punktu byłoby ogromny sukcesem.

3. Czy te występy GKS-u mogą się przełożyć na grę w naszej lidze?

- Poprzez grę w tych rozgrywkach zawodnicy na własnej skórze przekonują się jaka jest różnica między nimi i najlepszymi. Zebrane doświadczenie na pewno zaprocentuje podczas rywalizacji ligowej, ale jeszcze nie teraz. Teraz łączenie diametralnie różnych rozgrywek wywołuje trochę zamieszania czy chaosu. Zespoły, nie tylko GKS, muszą podróżować po Europie, rozgrywać mecze, a potem szybko wpadają na ligowe tory. GKS w najważniejszych meczach ligowych wykorzysta wszystkie elementy, które zyskał w Lidze Mistrzów. Przede wszystkim będzie grał w szybszym tempie i na innej intensywności. Tyszanie otrzymają surowe lekcje, ale na pewno zyskają sportowo.

Rozmawiał W. S.

KOLARSTWO

RÓWNAĆ DO MŁODZIEŻY!

■ Polscy juniorzy zdobyli srebrny medal w jeździe drużynowej sztafet mieszanych podczas mistrzostw Europy w słoweńskim Sencur. Znacznie gorzej poszło dorosłemu zespołowi, który w gronie ledwie sześciu ekip zajął dopiero czwarte miejsce.

Mateusz Błaszak, Mikołaj Legieć i Igor Mitoraj oraz Agata Sekta, Amelia Szymańska i Kinga Słomka przegrali tylko z Włochami (o 23 sekundy). Trzecie miejsce w rywalizacji, która odbyła się we wtorek przed południem, zajęli Szwajcarzy, którzy do Polaków stracili osiem sekund. Potem na starcie stanęły drużyny elity. Sztafety mieszane to konkurencja, która niedawno znalazła się w programie mistrzowskich zawodów i do tej pory nie zyskała popularności. Pokazały to niedawne mistrzostwa świata w Montrealu, a impreza rozgrywana w okolicach Lublany tylko to potwierdziła.

Tylko dwie z europejskich potęg, aktualni mistrzowie świata Włosi i wicemistrzowie Francuzi, wystawiły mocne składy (tak nie zrobiła Słowenia). Wobec braku innych liczących się w kolarstwie krajów wydawało się, że Polska zdobędzie brązowy medal. Tak się jednak nie stało, na co złożyło się kilka czynników. Po pierwsze nie wystartowała nasza najlepsza zawodniczka, widać jeszcze obolała po upadku w sobotnim wyścigu Katarzyna Niewiadoma. W Słowenii miało to duże znaczenie, bo na pętli, którą najpierw pokonywali kolarze, a potem kolarki, znajdował się dwukilometrowy, bardzo stromy podjazd do wsi Mozjanca.

Podczas wspinaczki tempa nie wytrzymał Filip Maciejuk, więc doświadczony Michał Kwiatkowski i młody Dawid Lewandowski musieli pokonywać ponad połowę rundy bez niego (drużynie zaliczano czas drugiego zawodnika). Za to drużyna z Luksemburga dojechała do półmetka rywalizacji w komplecie i głównie dzięki temu znalazła się na medalowym miejscu.

Nasze panie wkrótce z nawiązką odrobiły te dziewięć sekund straty, ale liderkę polskiej ekipy Dominikę Włodarczyk na mecie chyba bardziej od nóg bolała szyja, bo tak często musiała się oglądać, czy nie zgubiła znacznie od siebie słabszych koleżanek. Pod górę odpadła Martyna Szczęsna, a 18-letnia rezerwowa Nadia Hartman robiła, co mogła, ale to nie wystarczyło, żeby stanąć na podium. O 27 sekund przegraliśmy z Luksemburgiem...

Złoto wywalczyli Francuzi, którzy w ten sposób zrewanżowali się Włochom za kanadyjskie mistrzostwa. W Słowenii wyprzedzili ich o ponad minutę!

(gak)

Sport 89137df751

Debiut środkowego

Cieszę się, że jestem na takim etapie rehabilitacji, że mogę w spokoju rozegrać dwa sety bez bólu – powiedział Jakub Kochanowski.

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Rozgrywki Tauron Ligi ruszają już za tydzień. Zespoły intensywnie trenują i szlifują formę. Mistrzowie Polski z Zawiercia wzięli ostatnio udział w VIII Memoriale Janusza Sikorskiego, który rozegrano w Częstochowie. Rozegrali dwa mecze. W pierwszym pokonali gospodarza zawodów Norwid Częstochowa 3:1 (25:23, 21:25, 25:19, 26:24), a w drugim przegrali ze Ślepskiem Malow Suwałki 2:3 (25:20, 25:22, 21:25, 22:25, 13:15).

- Mamy sporo materiału do analizy i wiemy, na czym musimy się skupić, biorąc pod uwagę etap, w jakim się znajdujemy. Na świeżość jeszcze przyjdzie czas. Wyciągniemy wnioski, bo sztab pracuje w pocie czoła nad materiałami, które mamy ze sparingów. Po każdym meczu otrzymujemy bardzo liczne informacje zwrotne. Każde spotkanie jest dla nas sygnałem, w którym kierunku musimy iść – mówił w rozmowie z klubowymi mediami Patryk Łaba, przyjmujący Jurajskich Rycerzy.



Fot. Aluron CMC Warta Zawiercie

Jakub Kochanowski wreszcie mógł pograć w siatkówkę.

Zawiercianie nie zaprezentowali się jeszcze w optymalnym zestawieniu. Zabrakło mistrzów Europy, Tomasza Fornala, Jakuba Popiwczaka oraz Bartłomieja Bołądzia, którzy wypoczywają po wyczerpującym sezonie reprezentacyjnym; do zespołu dołączyli we wtorek.

Przeciwko Ślepskowi Malow po raz pierwszy w nowych barwach zaprezentowali się za to Kamil Rychlicki i Jakub Kochanowski. Ten drugi dochodzi do pełni sił po operacji kolana, którą przeszedł pod koniec lipca. - Spędzam bardzo dużo czasu w siłowni. Wiadomo, że nie jestem jeszcze w pełni formy i jeszcze długo w niej nie będę. Osiągnąłem jednak taki moment, w którym mogę zagrać dwa sety. Podejrzewam, że na przełomie następnych tygodni mój czas na boisku będzie mógł się wydłużać. Pewnie w idealnej, perfekcyjnej formie jeszcze chwilę nie będę, ale nie jest to teraz dla mnie priorytetem. Fajnie, że mogę już pograć w siatkówkę, nie zastanawiając się nad swoim zdrowiem - stwierdził 29-latek.

Środkowego porażka za bardzo nie zmartwiła... - Nie jesteśmy jeszcze nawet blisko tego, na co nas stać. Mamy dużo rezerwy. Kamil Rychlicki z Miguelem Tavaresem pierwszą piłkę zagrali dopiero w trakcie rozgrzewki, wcześniej nie odbyli żadnego treningu. Ja również wykonałem pierwsze ataki zaledwie w tym tygodniu. Nie znamy się jeszcze na tyle dobrze, żeby wszystko dokładnie wiedzieć za każdym razem i się rozumieć na boisku. Mimo wszystko dwa pierwsze sety wygraliśmy w całkiem fajnym stylu. To pokazuje, że mamy ogromny potencjał. Mam nadzieję, że będzie coraz lepiej i już wkrótce osiągniemy nasz najwyższy poziom – dodał Kochanowski, dla którego Aluron CMC Warta jest już piątym klubem w seniorskiej karierze; wcześniej bronił barw zespołów z Olsztyna, Bełchatowa, Kędzierzyna-Koźla, Rzeszowa i Warszawy.

Przed startem sezonu Zawiercianie zagrają jeszcze w turnieju Giganci Siatkówki (9-10 października w Wałbrzychu). Wystąpią w nim także Energa Trefl Gdańsk oraz tureckie Halkbank Ankara i Toto Spor Kulubu.

(mic)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 7 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
18.05 Futsal: elim. ME kobiet, studio i Polska - Belgia (na żywo)

POLSAT SPORT 1
6.00 Tenis: ATP w Szanghaju, 20.00 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, studio i Industria Kielce - SC Magdeburg (na żywo)

POLSAT SPORT 2
19.25 Hokej: Liga Mistrzów, Adler Mannheim - GKS Tychy (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.00 Piłka ręczna: Lotto Superliga Kobiet, Adler Mannheim - GKS Tychy, 20.35 Liga Mistrzów: Paris Saint-Germain HB - RK Celje (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
19.55 Koszykówka: EuroCup mężczyzn, Kids&Us Manresa - Ratiopharm Ulm (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.00 Tenis: finał ATP w Szanghaju (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.00 Tenis: finał ATP w Szanghaju (na żywo)

EUROSPORT 1
14.20 ME w Lublanie: indywidualna jazda na czas kobiet, 16.05 Indywidualna jazda na czas mężczyzn (na żywo)

EUROSPORT 2
5.00 Golf: Baycurrent Classic (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
7.00 Tenis: WTA w Pekinie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

NASZE ZA GRANICĄ

ÓSEMKA DAMASKE

■ Ruszyły rozgrywki w Serie A1 kobiet. We włoskiej elicie występują dwie Polki, Joanna Wołosz i Paulina Damaske. Ta pierwsza cieszyła się z wygranej. Jej Prosecco Doc A. Carraro Imoco Conegliano łatwością pokonało na wyjeździe Granda Cuneo 3:0 (25:13, 25:16, 25:20). Nasza rozgrywająca mecz zaczęła na ławce rezerwowych, bo mistrza Włoch tym razem prowadziła Yao Di; Wołosz wchodziła jedynie na krótkie zmiany i nie zdobyła punktu.

Z kolei Damaske, która do Il Bisonte Florencja dołączyła latem, przeciwko Numia Vero Mediolan wybiegła w podstawowym składzie. Nie miała powodów do zadowolenia, bo jej drużyna przegrała 0:3 (20:25, 22:25, 20:25). 25-latka zdobyła 8 punktów.

POPIS ATAKUJĄCEJ

■ Pierwsza kolejkę rozegrano również w tureckiej Sultanlar Liga. „Polski" Kuzeyburu - występują w nim Martyna Czyrniańska i Julia Szczurowska – przegrał we własnej hali z Sinnada Hotels Afyon Bl D. Yuntas 2:3 (22:25, 25:19, 23:25, 25:23, 13:15). Szczurowska zagrała w czterech setach i wywalczyła 14 punktów (10/32 w ataku, 3 bloki, as), natomiast Czyrniańska zeszła z parkietu po dwóch setach. Później grała tylko epizody i mecz zakończyła z dorobkiem 4 „oczek". Kapitalne zawody rozegrała za to Malwina Smarzek. Jej Ilbank Ankara wygrał z Goztepe Yuppo 3:1 (25:22, 25:22, 25:27, 25:17), a nasza atakująca była bohaterką spotkania. Wywalczyła aż 26 punktów, mając 40-procentową skuteczność w ataku. Dwa punkty zdobyła też blokiem i jeden asem serwisowym.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Malwina Smarzek daje do zrozumienia, że jest w wysokiej formie.

(mic)

Rosja potwierdzona

Reprezentacja Rosji znalazła się w gronie uczestników mistrzostw świata kobiet, które w 2027 roku odbędą się w USA i Kanadzie. Międzynarodowa federacja FIBV ogłosiła listę wszystkich drużyn.

Po zakończeniu procesu kwalifikacyjnego potwierdzono zestaw 32 reprezentacji, które wystąpią w przyszłorocznym turnieju. Jak przypomniano w komunikacie, trzy drużyny zapewniły sobie udział automatycznie: Stany Zjednoczone i Kanada jako gospodarze oraz Włochy jako zwycięzca poprzedniej edycji, rozegranej w 2025 roku.

Kolejnych 15 miejsc obsadzono w sierpniu i wrześniu, przyznając po trzy przepustki w każdym z pięciu turniejów kontynentalnych. Z Europy awansowały: Turcja, Serbia i Polska. Biało-czerwone zajęły 4. miejsce w niedawnych mistrzostwach Starego Kontynentu.

Pozostałe 14 miejsc przypadło najlepszym ekipom w światowym rankingu FIVB (stan na 2 października), które nie uzyskały wcześniej kwalifikacji. I właśnie w tej grupie znalazła się Rosja. Powrót reprezentacji tego kraju to następstwo ogłoszonej na początku lipca decyzji o przywróceniu do rywalizacji oraz światowego rankingu rosyjskich siatkarzy i siatkarek, nieobecnych na arenie międzynarodowej od 2022 roku i początku zbrojnej inwazji tego kraju na Ukrainę.

Na początku sierpnia FIVB ogłosiła, że męska reprezentacja Rosji nie zagra w mistrzostwach świata 2027, które odbędą się w Polsce. Jak dodano, tamtejsza federacja sama powiadomiła światowe władze, iż nie wystąpi w tej imprezie.



Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 89137df751

„Stary lis" najtwardszy



Fot. PAP/EPA

39-letni Novak Djoković po raz kolejny przeszedł do historii, zdobywając rekordowy, siódmy tytuł w Pekinie. Alex de Minaur poddał finał na początku drugiego seta.

Novak Djoković został pierwszym tenisistą w erze Open, który zdobył turniejowy tytuł w 21 kolejnych sezonach.

Chcę świętować, ponieważ rozegrałem jeden z najlepszych tygodni w ostatnich kilku latach. Z drugiej strony Alex poddał mecz, więc nie czuję się dobrze, skacząc z radości i ciesząc się z tego. Ale głęboko w środku jestem bardzo dumny z tego osiągnięcia – wyznał tenisista z Belgradu.

Były lider rankingu ATP wygrał pierwszą partię w tie-breaku 7-3, po czym obaj zawodnicy skorzystali z przerwy medycznej. Alex De Minaur opuścił kort, aby poddać leczeniu pachwinę; po powrocie na kort Australijczyk wygrał pierwszego gema drugiej partii, ale zaraz potem poddał mecz. „Demon" zagrał o tytuł po tym, jak w drugim secie poniedziałkowego półfinału z powodu naciągnięcia mięśnia skreczował nasz Hubert Hurkacz.

Perfekcyjna seria

Pekiński triumf 39-letniego Serba oznacza jego 102. tytuł na poziomie ATP Tour. „Djoko" zbliżył się tym samym na jeden triumf do Szwajcara Rogera Federera, który ma 103 tytuły i zajmuje drugie miejsce pod względem liczby trofeów w erze Open. Przed nimi jest tylko Amerykanin Jimmy Connors z 109 tytułami.

Djoković, który wrócił w tym roku do Pekinu po raz pierwszy od 2015 roku, przedłużył także swoją perfekcyjną serię w turnieju China Open do 34 zwycięstw bez porażki! W tym tygodniu „stary lis" zwyciężył w ćwierćfinale po emocjonującym spotkaniu z rozstawionym z numerem jeden Alexandrem Zverevem, a następnie w półfinale serwował po zwycięstwo z Daniiłem Miedwiediewem, gdy Rosjanin został zdyskwalifikowany za trafienie piłką w kibica.

- Minęło 11 lat, odkąd ostatni raz tutaj grałem. Zawsze mam wobec siebie wysokie oczekiwania i zawsze chcę wyobrażać sobie siebie z trofeum, szczególnie tutaj, w miejscu, w którym nigdy nie przegrałem. Ale ten rok był dla mnie bardzo wymagający. Miałem wiele problemów fizycznych i zdrowotnych, próbowałem odnaleźć dobre odczucia na korcie. Wiem, że jeśli czuję się dobrze i dobrze uderzam piłkę, mogę rywalizować na najwyższym poziomie. Ten tydzień jest tego dowodem – powiedział Djoković podczas ceremonii wręczenia trofeum.

0/3
Żaden z trzech ostatnich meczów turnieju w Pekinie nie został rozegrany do końca – finał oraz półfinał de Minaura z Hurkaczem zakończyły się kreczami jednego z tenisistów, a półfinał Djokovicia z Miedwiediewem dyskwalifikacją Rosjanina.

Przeprosiny „Demona"

Zostając pierwszym tenisistą w erze Open, który zdobył turniejowy tytuł w 21 kolejnych sezonach, Serb wrócił do top 10 zaktualizowanego we wtorek rankingu – na 8. miejsce. Zarazem znacząco zwiększył swoje szanse na powrót w tym roku do ATP Finals. Awansował o sześć miejsc, na 9. pozycję w rankingu Live Race To Turin, i traci 190 punktów do ósmego (ostatniego miejsca kwalifikującego) Miedwiediewa. De Minaur ma do nadrobienia dystans 340 „oczek".

- Chcę przeprosić wszystkich wspaniałych kibiców, którzy przyszli obejrzeć ten mecz. Nie chciałem, żeby to tak się skończyło. Dziękuję mojemu zespołowi. To był wspaniały tydzień i jestem pewien, że jeszcze wiele dobrego przed nami" – powiedział De Minaur.

Alcaraz broni Tokio

W innym zakończonym we wtorek turnieju ATP rangi 500, na twardych kortach w Tokio, tytuł obronił Carlos Alcaraz, zostając pierwszym tenisistą, który tego od dokonał od czasu Amerykanina Pete'a Samprasa w latach 1993-94. W finale 23-letni Hiszpan pokonał Czecha Jirziego Leheckę (19.) 7:6 (7-4), 6:4 i zdobył 27. tytuł w karierze, ale dopiero trzeci w tym roku, po styczniowym Australian Open i lutowym w Doha. Od kwietnia do sierpnia leczył kontuzję nadgarstka, do rywalizacji wrócił w US Open, gdzie w ćwierćfinale uległ Amerykaninowi Benowi Sheltonowi. - Jestem naprawdę szczęśliwy, że znów mogę wznieść trofeum. Oczywiście ten tytuł ma dla mnie szczególne znaczenie. To mój drugi turniej po powrocie, a już udało mi się zdobyć trofeum, co bardzo wiele dla mnie znaczy – powiedział Alcaraz.

Tylko dwóch tenisistów z Półwyspu Iberyjskiego zdobyło więcej tytułów w karierze - Rafael Nadal wygrał 92 turnieje ATP, a Manuel Orantes – 34.

(ToM)

Lider już nie zagra, Zverev będzie „jedynką"

Z powodu utrzymującego się urazu kolana Jannik Sinner zakończył sezon, a to oznaczać będzie wkrótce zmianę na czele światowego rankingu.

Jannik Sinner zakończył sezon 2026 po tym, jak we wtorek potwierdził, że przechodzi leczenie w związku z utrzymującym się urazem kolana.Lider rankingu ATP nie rywalizował od lipca, gdy w Wimbledonie zdobył swój piąty tytuł wielkoszlemowy. Następnie Włoch wycofał się z turniejów zarówno podczas północnoamerykańskiej części sezonu na kortach twardych, jak i trwającego cyklu azjatyckiego.

We wtorek Tyrolczyk zwrócił się do swoich kibiców, wyjaśniając, że wspólnie z zespołem medycznym uznał leczenie za najlepsze rozwiązanie, mając na uwadze swoją karierę.

„Wspólnie z lekarzami zdecydowaliśmy, że potrzebuję leczenia kolana, co oznacza, że sezon 2026 oficjalnie dobiegł dla mnie końca. Ostatnie kilka lat, a zwłaszcza zakończenie poprzedniego sezonu w Turynie, dostarczyły mi tak wielu pięknych uczuć i emocji, że ten rok będzie pod tym względem inny. Ale w tym momencie muszę również myśleć o swojej karierze w dłuższej perspektywie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby wrócić do pełnej sprawności. Z góry dziękuję za wasze wsparcie i mam nadzieję, że już bardzo, bardzo niedługo ponownie zobaczymy się na korcie" – przekazał Sinner w mediach społecznościowych.

25-letni tenisista z San Candido jest dwukrotnym obrońcą tytułu w ATP Finals, gdzie podczas swoich występów w Turynie w 2024 i 2025 roku nie stracił seta. Wcześniej w tym sezonie Sinner wygrał pięć kolejnych turniejów ATP Masters 1000 – w Indian Wells, Miami, Monte Carlo, Madrycie i Rzymie, wygrywając 30 kolejnych meczów. Od finału Wimbledonu, w którym pokonał Alexandra Zvereva, nie pojawił się jednak na korcie.

Jego rezygnacja oznacza, że to Niemiec, który w tym roku zdobył swoje dwa pierwsze wielkoszlemowe tytuły – na Roland Garros i US Open - zakończy sezon na czele rankingu ATP.

Obecnie Sinner ma 11 000 pkt, a drugi Zverev - 9720. Niemiec będzie teraz punktował w Szanghaju, następnie powinien wystąpić w Wiedniu, Paryżu i ATP Finals w Turynie, w których w zeszłym roku triumfował Włoch - Sinner straci więc 3000 punktów.

(t)

Polskie emocje w Pekinie i Szanghaju

Iga Świątek, Maja Chwalińska i Kamil Majchrzak wyjdą w środę na korty w „tysięcznikach" WTA i ATP.

To będzie polska środa w Pekinie podczas turnieju na twardych kortach WTA 1000 z pulą nagród 9,41 mln dolarów. Najpierw – o 7.00 czasu w Polsce – rozstawiona z numerem 8 Iga Świątek zmierzy się w 1/8 finału z grającą z „dziesiątką" niespełna 19-letnią Amerykanką Ivą Jovic. Polka w poniedziałek była już jedną nogą za burtą China Open, przegrywając 2:5 w trzecim secie z Donną Vekić, ale ostatecznie uratowała się i pokonała Chorwatkę.

Teraz 25-letnia Raszynianka zmierzy się po raz pierwszy z Jovic, 13. zawodniczką listy WTA, która do Pekinu przyjechała po triumfie w Guadalajarze, gdzie w imprezie rangi 500 powtórzyła sukces sprzed roku. Dla byłej liderki rankingu to ważna potyczka, bo wciąż walczy o miejsce w WTA Finals, które w listopadzie odbędzie się w Indian Wells. Dobry start w stolicy Chin mógłby ją do tego mocno przybliżyć – na razie Świątek traci ponad 900 punktów do 7. w rankingu Race Karoliny Muchovej; w zawodach w Kalifornii wystąpi osiem najlepszych tenisistek sezonu, ósma na razie jest Linda Noskova, ale jako triumfatorka Wielkiego Szlema (Wimbledonu) i mająca miejsce w top 20 rankingu WTA Czeszka jest pewna kwalifikacji.

Raszynianka jest jedyną z pięciu Polek wśród singlistek w China Open - w 1. rundzie odpadły Katarzyna Kawa i Magda Linette, a w drugiej - Maja Chwalińska i Magdalena Fręch.Chwalińska jednak została w stolicy Chin, bo stworzyła duet deblowy z Nikolą Bartunkovą. Po wygraniu meczu 1. rundy Polka i Czeszka zagrają w środę o ćwierćfinał z rozstawionymi z numerem 1 inną Czeszką Kateriną Siniakovą i Chinką Shuai Zhang – to spotkanie powinno rozpocząć się około godziny 9. rano.

W innym chińskim mieście, Szanghaju, rusza w środę turniej ATP Masters 1000 (9,4 mln dolarów w puli nagród) z udziałem dwójki naszych singlistów: Huberta Hurkacza i Kamila Majchrzaka. „Hubi" to mistrz zawodów w Szanghaju z 2023 roku. Jeszcze w poniedziałek Wrocławianin (34. ATP) rywalizował w „tysięczniku" w Pekinie, gdzie poddał półfinał z Alexem de Minaurem, ale zapewniał, że jego udział w Rolex Shanghai Masters nie jest zagrożony. - Chcę zagrać w Szanghaju. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by się przygotować od strony fizycznej i dać sobie szansę. Opuściłem ostatnie dwie edycje zmagań w Szanghaju. Bardzo chciałbym tam znów zagrać i pokazać dobry tenis – zapewniał Hurkacz, który w czwartek ma zmierzyć się w 1. rundzie z Australijczykiem Jamesem Duckworthem (64.); zwycięzca trafi na samego Novaka Djokovicia (8.).

Wcześniej – bo w środę około 8.00 czasu w Polsce – Majchrzak zmierzy się z Niemcem Yannickiem Hanfmannem (57.). Piotrkowianin wygrał ich poprzedni mecz w Szczecinie w 2021 roku. Na lepszego czeka już rozstawiony z „siódemką" Amerykanin Frances Tiafoe (10.). Tytułu w Szanghaju broni sensacyjny triumfator sprzed roku Valentin Vacherot z Monaco. Finał w niedzielę, 18 października.

(ToM)

9
MECZBOLI potrzebowała Karolina Muchova, by ostatecznie pokonać Japonkę Naomi Osakę 7:5, 1:6, 7:6 (9-7) i awansować do ćwierćfinału w Pekinie. - Szczerze mówiąc, nawet nie wierzyłam, że uda mi się dokończyć ten mecz. Tyle piłek meczowych, że nawet nie wiedziałam, ile ich było. Po każdej piłce meczowej myślałam, OK, teraz spróbuję – śmiała się finalistka Wimbledonu, która o półfinał zmierzy się z inną Czeszką, Nikolą Bartunkovą.

Sport 89137df751

REMANENT

Szyld

Jerzy Chromik



Na emeryturze lubię nawet poniedziałki, bo mam teraz wszystkie wolne soboty, ale gdy zbliża się wtorek, czyli dzień przesłania na adres redakcyjny moich zdań cotygodniowych, to nie mam powodu do radości. 3333 znaków, niby niewiele, ale jednak same się nie napiszą.

Cieszę się więc, gdy z pomocą przyjdzie mi kalendarz i to nawet nie stuletni, a roczny. Ot taka data – 5 października 2026, a tu kick-off Brzęczka i zaraz potem kick-off Urbana. Tych meczów nie można było przegrać, ale niestety historia nie pomogła. Owszem, takiego jedenastego wygraliśmy i z Portugalią w Chorzowie, i z Niemcami w Warszawie. Ale 5.10. było i 3:7 Legii z Bayernem.

Zastanawia mnie, i to grubo przed pierwszym śniegiem, dlaczego PZPN nie wydaje kalendarza ze swoimi datami godowymi. W takim okolicznościowym wydawnictwie choćby 17 października powinien być w ramce, podkreślony wężykiem. Podobnie jak wspomniany 11.10. i do tego jeszcze 6 czerwca 1973.

Nielatwo zacząć, ale trzeba jeszcze ładnie skończyć, o co apelował pewien premier, chyba jeszcze zanim spadł ze śmigłowcem w lesie. Bo i owszem, bardzo ważna jest gra wstępna, każdy pierwszy kwadrans każdego meczu, ale to wynik końcowy zostaje z nami na lata, a czasami na resztę życia, jak mityczne Wembley.

Kowalczyk, chłopak z Bródna, rzucił w 1992 w przypływie procentów – zmieniamy szyld i jedziemy dalej! Teraz pewnie mógłby to strawestować (przepraszam za wyraz) i krzyknąć – zmieniamy selekcjonera i gramy na utrzymanie, a może nawet przetrzymanie prezesa. Bo ten nie ma łatwo. Od początku urzędowania. Na trzeźwo nie da się wszystkiego ogarnąć.



Fot. JCH

Bezdroża, także naszej piłki...

Szyld PZPN, bez względu na to, kto tam odpowiadał, odpowiada i będzie niedługo odpowiadał za komunikację z otoczeniem i PR, od dawna straszy i żaden makijaż sprayem nie pomoże.

A tu jeszcze kolejna nowalijka. Ktoś w prokuraturze czyta chyba „Remanent" w „Sporcie" lub ogląda po godzinach TVN24. Po miesiącach przeglądania papierów dociekliwi, już w togach, chcieliby oficjalnie zapytać związek piłkarski (ale też swoisty związek przyczynowo-skutkowy, bo tam nie dzieje się nic za darmo i na ładne oczy) o brakujące w kasie cztery miliony. Było kiedyś w refrenie – „taka gmina". Teraz jest... TAKI SZYLD.

Skąd wziął mi się ten szyld? W tym sęk. Jest drzewo, się ścina, się tnie na deski, a w desce jest sęk. Zadebiutowałem, jak pewnie już niektórym wiadomo, w ilustrowanym tygodniku „Sportowiec" w 1982. I miałem zawsze przechlapane. Konkurenci z innych tytułów podali strzelców, minuty, składy oraz obsadę sędziowską i mogli pić dalej. Ja musiałem kombinować – jak napisać, by po trzech dniach ktoś chciał to jeszcze przeczytać.

I tak stałem sobie smutny na Roosevelta, myśląc, jak tu ciekawie zacząć reportaż. I wtedy wzrok mój spoczął na budynku klubowym. Szyld jak szyld, białe litery na czerwonym polu. Nie wiadomo dlaczego przyglądałem mu się dłużej i wtedy dostrzegłem w lewym dolnym rogu rdzę. Początek korozji, ale też i... ładny wstęp do tekstu.

Szyld PZPN, bez względu na to, kto tam odpowiadał, odpowiada i będzie niedługo odpowiadał za komunikację z otoczeniem i PR, od dawna straszy i żaden makijaż sprayem nie pomoże. Za łatwo też powtórzyć skompromitowane hasło – zmieniamy szyld i jedziemy dalej!

Bo nie ma dokąd jechać. Liga Narodów C? ME młodzieżowe? Może po barażu, ale z nami po barażu bywa często jak po niedzielnej herbacie. Palto i do domu. Często nawet bez kołacza. Tylko złe myśli kołaczą się w głowie. Z kim do gry? Bo z kim do gwizdania, po dyskwalifikacji Arkadiusza Kamila Wójcika, to wiadomo. A choćby i z AI! Tylko dlaczego zawsze musimy mieć aż tak przegwizdane. Nawet poza Ekstraklasą.

Odpowiedź? Może dlatego, że drogowskazy, podobnie jak szyldy, są stare i często mylące. Widziałem taki pod Ustką. Wzruszające miał kierunki i spore odległości. Brakowało tylko jednego: Manowce – 4 km.
Rozsądek i uczciwość są jeszcze dalej!
PS. Na wszelki wypadek skończyłem pisać ten felieton 5 października o 15:10. Wyniki dwóch meczów nie miały więc wpływu na treść.

Siedmiu chętnych

Indie, Katar, Republika Południowej Afryki, Korea Południowa, Niemcy, Węgry i Turcja chcieliby zorganizować letnie igrzyska olimpijskie w 2036 roku, co oficjalnie potwierdził MKOl.

Dwie pierwsze kandydatury od dawna uchodzą za faworytów i są mocno zaangażowane w proces ubiegania się o przeprowadzenie największe jsportowej imprezy świata.

Lista nie jest zamknięta

Międzynarodowy Komitet Olimpijski poinformował także, że wszyscy zainteresowani biorą również pod uwagę organizację igrzysk w 2040 lub 2044 roku, czym wstępnie zainteresowane były również polskie władze. - Niezależnie od tego, gdzie odbędą się igrzyska, jedno musi pozostać niezmienne – w centrum wszystkich naszych działań muszą być sportowcy – podkreśliła przewodnicząca MKOl Kirsty Coventry, pochodząca z Zimbabwe dwukrotna złota medalistka olimpijska w pływaniu.

Lista chętnych do ubiegania się o igrzyska 2036 nie jest zamknięta, ale MKOl wyznaczył końcowy termin zgłoszeń na 31 października. Wybór gospodarza przez członków MKOl ma nastąpić w połowie 2029 roku. Kluczowym etapem będzie marzec 2027, kiedy – jak podano – rada MKOl zatwierdzi krótką listę kandydatów, uprawnionych do opracowania szczegółowych projektów.

Każdy wierzy w siebie

Koncepcja kandydatury Indii koncentruje się na mieście Ahmadabad, które w 2030 roku będzie gospodarzem multidyscyplinarnych Igrzysk Wspólnoty Narodów (Commonwealth Games) i dysponuje największym na świecie stadionem do krykieta, noszącym imię premiera Narendry Modiego.

Katar z kolei był już gospodarzem mistrzostw świata w większości najważniejszych dyscyplin olimpijskich, w tym piłkarskiego mundialu w 2022 roku. Jego kandydatura może zostać rozszerzona poza Dohę tak, aby część zawodów odbyła się w sąsiednich krajach Zatoki Perskiej.



Fot. Wang Fei/ Xinhua / PressFocus

Ceremonia otwarcia igrzysk w Pekinie...

Niemcy w wyścigu o igrzyska postawiły już na Monachium, Węgry to Budapeszt, a Turcja — Stambuł. Korea Południowa chętnie ponownie - po pół wieku — gościłaby zawody w Seulu, a RPA musi wybrać między Kapsztadem a Johannesburgiem.

Organizacja igrzysk w Katarze wiązałaby się jednak z koniecznością przesunięcia terminu poza tradycyjne miesiące letnie lipiec — sierpień, w których odbywały się igrzyska od 2004 roku (Ateny) aż po najbliższe w 2032.

Sport 89137df751